



SYRENA

ROK XX
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 30/943 (640) CZWARTEK 28 lipca 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZATRZYMANIE OFENSYWY SOWIECKIEJ

Oba stronnictwa angielskie oceniły bardzo pochlebnie list premiera Macmillana do Chruszczowa. List był załączony do noty w sprawie zestrzelenia przez Sowietów samolotu amerykańskiego, który wyleciał z bazy z W. Brytanii.

Pismo osobiste Macmillana zredagowane było w formie nie tylko kurtuazyjnej, ale i — powiedzieliśmy — koleżeńskiej. Premier W. Brytanii powoływał się na osobistą znajomość z Chruszczowem i rozmowy z nim przeprowadzone w Rosji Sów. przed półtora rokiem. Zapytany on otwarcie, co znaczą obecne groźby sowieckie, zarzuty stawiane pod adresem mocarstw zachodnich i w ogóle cała dzisiejsza działalność Sowietów, wzmaga jąca niebezpiecznie napięcie międzynarodowe. Macmillan stwierdził, że jeżeli będzie trwał obecny kierunek działania sowieckiego „możemy wszyscy znaleźć się pewnego dnia, albo wskutek złego obliczenia, albo wskutek nieszcześćia, w sytuacji, z której nie będzie wyjścia”. Macmillan pisał po prostu: „Nie rozumiem, jaki jest dziś cel Pana działania?”

CELE SOWIETÓW SĄ ZNANE

List ten uznano za dowód bardzo poważnej sytuacji międzynarodowej, a zarazem za próbę wznowienia osobistej dyplomacji przez Macmillana. Dopatrywano się w tym zamiar uchwycenia znowu inicjatywy pojedynczej wobec napięcia amerykańsko-sowieckiego. Na list Macmillana do chwili, gdy piszemy te słowa, nie było odpowiedzi. Natomiast notę brytyjską w sprawie zestrzelenia samolotu amerykańskiego w kręgu Oceanu Lodowatego potraktowały Sowiety jako dowód istnienia spisku amerykańsko-brytyjskiego, wymierzonego przeciw Sowietom. Rząd brytyjski, podobnie jak amerykański, stwierdził bowiem w nocie, że zestrzelony samolot nie znajdował się w chwili wypadku nad wodami sowieckimi, że padł on ofiarą „niesprawek napisać” i że rząd sowiecki ponosi „ciężką odpowiedzialność” za czyn pilota sowieckiego, który tej napaści dokonał.

List tego rodzaju, jaki Macmillan wystosował do Chruszczowa jest istotnie czymś wyjątkowym i może być pochytywany za dowód powagi sytuacji. Lecz pytanie Macmillana, że nie rozumie on celu obecnej polityki sowieckiej jest zapewne tylko zwrotem retorycznym. Nie posadzamy p. Macmillana, polityka o wybitnej inteligencji, aby celu działania sowieckiego nie rozumiał. Cel ten bowiem jest jawny i, trzeba przyznać, Chruszczow, podobnie jak niegdyś Hitler, głosił go stale, niczego nie ukrywając. Celem tym jest opanowanie, bez wojny, o ile się da, całej kuli ziemskiej przez komunizm, „pożrebanie świata kapitalistyczne-

go”, co wszystko ma się stać, jak się wyraził niedawno Chruszczow, za jego jeszcze życia. Przynajmniej taką ma on nadzieję.

Pewne zamieszanie w rozeznaniu tych celów wprowadziło hasło Chruszczowa o „pokojowym współistnieniu” obu światów. Macmillan na tę czarodziejską formułkę powołał się w swym liście. Bieda polega jednak na tym, że „pokojowe współistnienie” rozumiane jest inaczej na Zachodzie, a inaczej w Moskwie. Na Zachodzie przez „pokojowe współistnienie” rozumieją początkowo przywrócenie normalnych stosunków z Sowietami według wzorów zachodnio-europejskich czy amerykańskich, zaniechanie wzajemnej walki otwartej lub podstępnej, przywrócenie wolności i swobody we wzajemnych stosunkach itd. Dla Moskwy pokojowe współistnienie jest to rozbrojenie moralne i orężne, lecz tylko Zachodu. Międzynarodowy komunizm

miałby prawo do swobodnego działania wszędzie na kuli ziemskiej. Byłby on więc w ofensywie wobec rozbrojonego Zachodu, który musiałby się utrzymywać w odwrocie, wiodącym do kapitulacji.

ŻE TAK jest a nie inaczej tego dowodem jest wystąpienie sowieckie przeciw doktrynie Monroe’go, która osłaniała zachodnią półkulę przed interwencjami europejskimi w sprawy amerykańskie. Dziś Moskwa groźąc interwencją zbrojną w sprawie Kuby twierdzi, że doktryna Monroe’go jest przestarzała. Delegat amerykański w Radzie Bezpieczeństwa Cabot Lodge odparł jednak, że doktryna ta musi być utrzymana i że interwencja Rosji na Kubie byłaby sprzeczna z tym, co ustalił Monroe jeszcze w roku 1823, czyli musiałaby się spotkać z oporem wszystkich państw amerykańskich.

(Dokończenie na str. 8)

INDIE, drugi co do siły liczonej kraj Azji i zarazem całej kuli ziemskiej, kroczy pod rządami premiera Nehru wąską i ryzykowną ścieżką neutralizmu między komunizmem a demokracją nie tylko w stosunkach międzynarodowych. Polityka wewnętrzna Indii, jest również swojego rodzaju neutralizmem, ponieważ wciąż próbuje łączyć demokratyczny ustrój konstytucyjny z komunistyczną metodą gospodarczego planowania, wymagającego — w zasadzie i według powszechnej praktyki — politycznych ram, opartego na głęboko sięgającym przymusie, ustroju totalnego.

Na tej drodze, przełamując ogromne trudności i korzystając z pomocy zewnętrznej w szerszym zakresie zachodniej niż sowieckiej, Indie dobiegają końca pięcioletki drugiej i ogłosiły ostatnio cyfry swojego planu pięcioletniego trzeciego, na okres 1961-6. Plan ten jest wyrazem w dalszym ciągu polityki dotychczasowej, czyli oscylowania między komunizmem i gospodarką zachodnią, szukania pomocy od obu stron oraz stosowania zaleceń częściowo komunistycznych a częściowo wypełniania dorad rzeczoznawców gospodarczych zachodnich. Kompromisową tę linię wyraża trzeci plan indyjski przez próbę dalszego godzenia inwestycji w melioracje i produkcję rolną, po myśli ekspertów zachodnich z utrzymaniem dotychczasowego wysiłku w kierunku budowania przemysłu ciężkiego, któremu patronują wpływy sowieckie i na który idą pożyczki oraz wszelkie pomoce Rosji.

CYFRY WZROSTU LUDNOŚCI I PLANU GOSPODARCZEGO

Najważniejszym problemem gospodarczym Indii jest przynajmniej wyżywienie rosnącej w szybkim tempie ludności, a optymalnie podniesienie jej bardzo niskiej stopy życiowej. Według opublikowanych w początku lipca 1960 cyfr statystycznych urzę-

ZDZISŁAW STAHL

INDIE NA POCZĄTKU TRZECIEJ 5-LATKI

du Indii, kraj ten który w 1954 r. liczył 377 milionów ludności, obecnie liczy jej — 420 m. a dalsze przewidywania na najbliższą przyszłość wyglądają w milionach następująco: 1961 — 431 m., 1965 — 480 m., 1971 — 528 m., 1976 — 568 milionów. Cyfry te wskazują, jak krok w krok za liczącymi dziś 650 milionów głów ludzkich Chinami idzie rozwój demograficzny subkontynentu indyjskiego, stawiając przed nim i zarazem przed polityką światową cały szereg problemów, niebezpieczeństw i zarazem perspektyw. Na przykład perspektywę wzajemnego równoważenia politycznego obu gigantów ludnościowych Azji, aby nieprzeliczone masy ich obu nie padły na jedną i tę samą szalę rozstrzygnąć światowych, aby zwłaszcza po masach chińskich komunizm światowy nie zdołał podporządkować sobie indyjskich.

Najważniejsze, ogólne szczegóły i liczby trzeciej pięcioletki rządu Nehru zostały ogłoszone — równoległe do podanej wyżej statystyki ludnościowej — w początkach lipca. Wiceprewodniczący indyjskiej Komisji Planowania, W. T. Kirsznamaczari określił trzeci plan jako „kluczowy okres dla wypełnienia podstawowych społecznych i gospodarczych zadań” i zapewnił, jakoby „cele planu mieściły się w granicach możliwości narodu”, co zresztą niezupełnie harmonizuje z przewidywaniem znacznych dopływów pomocy finansowej z zagranicy, od międzynarodowych instytucji finansowych oraz od poszczególnych państw.

Indie planują wydać na urzeczywistnienie planu 102 miliardy swoich rupii, co odpowiada mniej więcej wartości około 8 miliardów funtów angielskich. Wyznaczone do osiągnięcia do 1966 r. główne cele to: powiększenie dochodu narodowego o

W TYM NUMERZE
DODATEK SPECJALNY

B.D.I.C.
LEKKIM PIÓREM

JUBILEUSZOWY ZJAZD ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

W niedzielę dnia 7 sierpnia br. odbędzie się Jubileuszowy Zlot Związku Harcerstwa Polskiego. Poniżej podajemy szczegóły programu:

Godz. 11.30 Uroczysta Msza św. połowa. Godz. 12.30 Powitanie gości, przegląd drużyn, defilada, zwiedzanie obozów. Godz. 16.00—18.00 Pokazy na arenie oparte o legendy i historię Polski. Godz. 20.00 Ogniska w podobozach.

Adres Zlotu: Jubileuszowy Zlot Związku, Lilford Park, nr. Oundle, Northants.

Dojazd do Londynu: a) specjalnym autobusem. Wyjazd: godz. 8.00 rano z Thurlow Place tuż koło stacji kolejki „South Kensington”. Powrót: około godziny 11 wiecz. Cena biletu sh 17/6 od osoby. Zgłoszenia wraz z należnością należy kierować do dnia 1.8. 1960 na

adres: Mrs. M. Zurowska, 63, Exeter Road, N. W 2

b) koleją ze stacji St. Pancras do Kettering, stamtąd autobusem w kierunku Peterborough. Autobusy odchodzi z przystanku obok Public Library w Kettering w następujących godzinach: (niedziela) 10.00, 12.20, 2.20, 3.20, 4.20, 5.20. Czas przejazdu autobusem około 45 minut. Bilety należy brać do Lilford. Obóz znajduje się około 1/2 mili od głównej drogi.

c) samochodem. Najdogodniejszy dojazd drogą A. 1. do Huntington następnie drogą 604 do Thrapston, potem z Thrapston w kierunku Oundle drogą 605. Mijając przejazd kolejowy w Thorpe w odległości około 1 mili będą tablice orientacyjne wskazujące teren Zlotu.

CMENTARZE 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Wobec pojawiających się od czasu do czasu w prasie nieścisłych i fragmentarycznych informacji o stanie polskich cmentarzy wojennych we Włoszech, dajemy poniżej opis obecnego stanu tych cmentarzy, nadesłany nam przez rzymski Komitet Opieki nad Cmentarzami polskimi we Włoszech. Zaczynamy od najmłodszego z tych cmentarzy — Bolonia, a kończymy na najstarszym — Casamassima. Przy cmentarzu Monte Cassino omówione są też lokalne pomniki wielkich jednostek 2 Korpusu W. P.

Bolonia. Cmentarz ten w ostatnim dziesięcioleciu został dwukrotnie odrestaurowany — po raz pierwszy przez Papieskie Dzieło Pomocy przy deponowaniu — na tym cmentarzu „Lampy Braterstwa”, drugi raz przed sześcioma laty przez włoskie Ministerstwo Robót Publicznych przy pomocy dowództwa armii w Bolonii. Cmentarz ten potrzebuje napraw także obecnie. Specjaliści włoscy: Dowództwa armii we Floren-

cji sporządzili kosztorys koniecznych napraw na kwotę raczej skromną jednego miliona osiemset tysięcy lirów. Kosz. (Dokończenie na str. 4)

NAGŁY ZGON POETY TADEUSZA SUŁKOWSKIEGO

W środę, dnia 27 lipca zmarł nagle w Londynie w Domu Pisarzy Polskiego (312, Finchley Rd.) znany poeta Tadeusz Sułkowski w 53 - cim roku życia, członek Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Śmierć wybitnego poety polskiego wywołała głębokie wrażenie w szerokiech kręgach literackich i społecznych. Na godzinę przed śmiercią Zmarły wybierał się do studia radiowego Radia Wolna Europa dla przygotowania audycji radiowej. Nagła śmierć przecięła te plany.

fraszki

LIST ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO DO T-WA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO W PARYŻU

Wcale się pisać nie da
Moja wdzięczność za ten medal.
Lecz przydałoby się i to
Aby napis w nim wyryto:
„Rzeczywistość się pomalu
W świat przemienia kryminalu”.
Bo tak „Przedświt” dziś bym zmienił
Męcząc się, jak wy, na ziemi.

S Z T U K A

Nie sztuka błąd zrobić, każdemu się zdarza,
Lecz sztuka błąd całe swe życie powtarzać.

ŻYWY DZIENNIK

Jeden szemrze na wzniesieniu,
Kilku słucha w odrętwieniu,
Cud nad Wisłą. Bój nad Marną.
Ciemno. Pomuro. Darmo.

St. Kotwicz

Fo P 2156

J. GNIAZDOWSKI

DYWERSJA KOMUNISTYCZNA WE WŁOSZECH

(Od naszego korespondenta)

PRZEWIDZIANY na 6 miesięcy gabinet administracyjny Tambroniego, powołany do życia przez Chadecję, po znanych i nieudanych wysiłkach stworzenia koalicji centro-lewicowej, dostał „wymówienie“ przed terminem i musiał ustąpić pod naciskami z zewnątrz i z wewnątrz własnej partii. Wystawiono mu zresztą, jak najlepsze i w pełni zasłużone świadectwo.

Wprawdzie gabinety nie polityczne, a administracyjne (a takim był też i przedostatni gabinet Segniego) okazały się w tutejszej praktyce bodaj najowocniejsze, nie cieszą się one jednak przychylnością tych stronnictw, dla których „politique d'abord“ stwarza możliwości pełniejszego wyżywiania się.

Przeciw rządowi Tambroniego ukartowała skrajna lewica niewybredną kampanię, głosząc, że jest to rząd antydemokratyczny i profaszystowski, bo głosy Włoskiego Ruchu Społecznego, czyli neofaszystów w parlamencie były decydujące dla zapewnienia większości. Z bezprzykładnym cynizmem przemilczała ona fakt, że to właśnie socjal-komuniści współdziałali solidarnie z neofaszystami, aby tylko zniszczyć demokratyczne samorządy miejskie i rządy regionalne, jak to było na Sycylii i w okresie t.zw. operacji Milazzo. Opozycja stronnictw demokratycznych i chwajność w łonie partii rządzącej były wodą na młyn tej kampanii, która w pewnym momencie przerodziła się w prawdziwą próbę podważenia podstaw ustroju demokratycznego.

Rozkazy przyszły z góry: wystarczyło czytać komentarze prasy sowieckiej i satelickiej i słuchać radia, a szczególnie czeskiej „szekacki“ przeciwwłoskiej w Pradze, żeby nie mieć co do tego najmniejszych złudzeń. Rozkazy te zbiegły się w czasie ze złowrogimi groźbami, rzucenymi przez Chruszczowa pod adresem Włoch z racji baz amerykańskich, i z powrotem leadera komunistów włoskich, Togliatti'ego z Moskwy, gdzie odbył „narady“ z przywódcami sowieckimi. To są fakty, które wytknął Tambron i w parlamencie i które sam Togliatti, być może nieopatrznie, potwierdził (pośrednio) w jednej ze swych pogróbek rzucanych podczas debaty parlamentarnej.

Pretekstem był zapowiedziany w Genui Kongres partii neofaszystowskiej. Komuniści wciągnęli do akcji „protestacyjnej“ zrzeszenie organizacji b. ruchu oporu, w którym zresztą reprezentowane są także demokratyczne kierunki polityczne. Akcja była wypracowana w szczegółach. Dopiero po zakończeniu demonstracji b. partyzantów wystąpiły najeżyte tłumy wyrostków a wśród nich wielu sprowadzonych do Genui pociągami i autobusami. Uzbromione w bosaki portowe, drągi z kołkami żelaznymi, butelki Mołotowa, kamienie brukowe i in. zaatakowały one władze bezpieczeństwa, by przejść do plądrowania sklepów i nawet prób napadów na banki. W identyczny sposób była zorganizowana ta swista „obrona demokracji“ i w innych miastach, gdzie padli zabici i ranni.

O to właśnie chodziło socjal-komunistom. Potrzebne były ofiary, by móc mówić o rządach reakcyjnych. Gdy z siedziby operacyjnej komunistów na Botteghe Oscure wyszedł rozkaz powszechnego strajku „na znak protestu“, świat robotniczy w przytłaczającej większości odpowiedział solidarnym staniem się do pracy i życie normalne prawie że nie doznało zakłócenia. To było wyraźnym

wskazaniem, gdzie należy szukać inicjatorów „gniewu ludu“.

Prawdziwe podłoże tych pożalowania godnych wypadków znalazło szerokie nasświetlenie w dyskusji w izbie deputowanych, w związku z licznymi zgłoszonymi interpelacjami. Tambroni wytknął tu komunistom, wśród innych kwiatków, także i to, że w ostatnich latach ok. 15 tys. obywateli włoskich odbyło specjalne „przeszkolenie“ w Moskwie

W toku rozprawy politycznej, która zakończyła się uznaniem dla rządu premiera Tambroniego za ofiarność i poświęcenie organów państwowych w obronie porządku społecznego, mowy ze stronnictw środka, trwającego dotychczas w opozycji, wystąpił nagle z ofertami poparcia dla innego rządu, również chrześcijańsko-demokratycznego.

Nie czekali nawet na zakończenie debaty. Mało kto zatroszczył się też o to, że przeciw ewentualnie dymisji rządu w chwili obecnej doda tylko oliwy do ognia propagandy socjal-komunistów, którzy i bez tego trąbią, że ulica odniosła zwycięstwo nad władzami legalnymi. Lewe odłamy Chadecji, z najliczniejszymi wśród nich Inicyjatywistami Fanfaniego, uznały, że wybiła ich godzina, a sekretariat polityczny Ch. D. przystąpił do pertraktacji. Poszło w zapomnienie nawet i to, że przecież Tambroni wywodzi się z Inicyjatywistów, i że w czasie Kongresu Ch. D. był jednak z najważniejszych rzeczników tej grupy.

Rozbieżności jednak, które się ujawniły w pierwszych kontaktach, były nazbyt krańcowe. Socjal-demokracy i republikanie głosili, że, wobec niemożliwości stworzenia od razu gabinetu centro-lewicowego, gotowi są poprzeć rząd monopartyjny Chadecji, który, jako „pomost“ do przyszłych rządów lewicowy, będzie miał większość 4 stronnictw środka (razem z Ch. D.) i przychylnie, czynne albo biernie, ustosunkowanie się socjalistów Nenniego (a więc i komunistów). Liberalowie natomiast ani słyszeć nie chcieli o tej przychylności skrajnej lewicy, ani tym bardziej o „rządzie-pomoście“, żądając gabinetu chadeckiego o obliczu wybitnie centrowym.

W rezultacie narad, chociaż na pewno żadne ze stronnictw zainteresowanych nie odstąpiło od warunków, wypływających z ich programów, wymyślono formułę, w której pominięte zostały terminy nie do przyjęcia dla stron przeciwnych. Według tej formułki nowy chrześcijańsko-demokratyczny rząd „szerokiej koncentracji“, a według rozumienia socjal-demokratów Saragata rząd „pogotowia“, będzie się opierał na większości, złożonej z głosów Ch. D., liberalów, socjal-demokratów i republikanów, na mocy pisemnych umów zawartych z osobna przez każde z 3 stronnictw z Ch. D., a nie wspólnej umowy „czterech“. Liberalowie zastrzegli sobie klauzulę, że w razie zerwania umowy przez jednego z kontrahentów rząd natychmiast poda się do dymisji. Ugodzono się też, że ewentualne głosy innych partii (socjalistów!) nie będą miały znaczenia wobec zapewnionej kwalifikowanej większości (liberalowie liczą na to, że ewentualny pozytywny stosunek do rządu włoskich demokratów, tj. monarchistów wykluczy tym samym poparcie socjalistów). Do rządu, według układów, powinni wejść na kluczowe stanowiska Fanfani, Scelba, Segni (premier, spraw wewn. i zagran.) a nadto b. premierzy (a więc i Tambroni) i przywódcy wszystkich odłami Chadecji.

Gdy Dyrekcja stronnictwa Ch. D. ogłosiła końcowy komunikat o powstaniu nowej większości, „odpowiadającej lepiej potrzebom chwili“, i o chwalebny wykonaniu misji przez rząd dotychczasowy, premierowi Tambroniu nie pozostało nic innego, jak tylko podanie się do dymisji.

Tak rozpoczął się jeszcze jeden kryzys rządowy pozaparlamentarny. Ponieważ wszystko było z góry przygotowane, to, o ile nie zajdą nieprzewidziane zmiany, jego rozwiązanie, powinno nastąpić dość szybko a debata parlamentarna nad exposé desygnowanego premiera, będzie zwykłą formalnością. Zmieni się przymiotnik, określający charakter nowego rządu partii względnej większości i jego zaplecze, którym otąd będzie kwalifikowana większość 4 stronnictw środka.

Już wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich książka

p.t.:

„W SOJUSZNICZYM LONDYNIE“

DZIENNIK AMB. E. RACZYŃSKIEGO

1939—1945

450 stron. Cena sh. 37/6 lub dol. 5.50 lub Frs. 25.50

Przesyłka sh. 1/9 lub dol. 0.25 lub Frs. 1.50

DOSKONAŁA POMOC.

Dobre przeliczenie. Łatwo sprzedażne.

NINON — francuskie szykowne sweterki bawełniane, v-neck, wykończenie przy szyji kontrastowe, krótkie rękawy, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, fioletowe, białe, koralowe. Cło tylko 12 zł.

Cztery sztuki: £ 2.3.6. 18 sztuk: £ 9.5.0.

BEATRICE — Jersey'owe garsonki (spódnica i sweter) 60% wełny, szykowne i praktyczne, modny luźny krój, trzy wymiary. Kolory: granatowe, niebieskie, błękitne, popielate, fioletowe, jasno-zielone, koralowe. Cło: 120 zł.

Komplet: £ 3.17.6.

TRICELIN — materiał plisowany na spódnice, gwarantowanie nie rozchodzący się po praniu. Kolory: czarny, granatowy, niebieski, popielaty, biały, jasno-brązowy, jasno-zielony, szafirowy, wiśniowy.

Kupon na spódnice (3 yardy) z dodatkami £ 1.17.6.

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, S. W. 7.

CZESŁAW JESMAN

Chińczycy pchają się do Afryki

RADIO Pekinские podniosło niedawno wrzask z powodu nawiązania stosunków dyplomatycznych z Ghaną. „Jenmin Jih Pao“, główny organ agitpropu pekinińskiego szczególnie przy tej okazji natrząsał się w „Christian Science Monitor“, jednego z lepiej poinformowanych dzienników amerykańskich. Odważył się on bowiem napisać, iż wpływy chińskie w Afryce nie mogą być wielkie, a to dlatego, że mieszkańcy Czarnego Łądu nie stykały się nigdy w przeszłości z Chińczykami. „Jest to wynikiem imperialistycznej polityki odgradzania Afryki murem od świata. Ale to się skończyło“, pisał „Jenmin Jih Pao“ i zakończył filipikę tasieciem o przyjaźni ludu chińskiego do ludów Afryki.

Poza tym radio chińskie ostatnio bardzo burzało się na „niecne knowania imperialistyczne“, na wyspach Pemba i Zanzibar. Chodzi o to, iż na obu wyspach, stanowiących Sultana Zanzibarski i — jak dotąd brytyjski protektorat, — amerykańska administracja podróży międzyplanetarnych otrzymała koncesję na budowę stacji radarowej w ramach t.zw. „Projektu Merkury“, i wysłania satelity z załogą ludzką w przestrzeń międzyplanetarną. Czerwoni Chińczycy twierdzą, iż budowy w Zanzibarze nie mają nic wspólnego z żadnymi podróżykami, ale są po prostu przygotowaniem wyrutni międzykontynentalnych pocisków balistycznych uzbrojonych w głowice wodorowe, i skierowanych przeciw Chinom.

Tyle jeżeli chodzi o propagandę. Zresztą niezapelnie ścisła. Bo w ubiegłych stuleciach Chin nie raz zahażały o Afrykę i nikt im nie przeszkadzał. Monety chińskie i pobita porcelana tegoż pochodzenia są stale odnajdywane na wschodnim wybrzeżu Afryki. Najstarsze okazy pochodzą z XIII i XIV wieku. Kroniki chińskie z tego okresu, a zwłaszcza z czasów późniejszej dynastii Ming, zawierają mnóstwo wzmianek dotyczących Afryki. Conajmniej jedna żyrafa została sprowadzona żywcem na dwór Syna Niebios w średniowieczu. Była przyjęta z wielkimi szukaniami i umieszczona we wsprawnej stajni jako zwierzę magiczne i przynoszące szczęście.

Kontakty więc pomiędzy Chinami a Afryką istniały a nie rozwinęły się dlatego, że Chińczyków to nigdy specjalnie nie interesowało. Zresztą jako kolonizatorzy są i byli zawsze bardzo brutalni i ludności Afryki zostało oszczędzone jedno jeszcze tragiczne doświadczenie wskutek braku zainteresowania nimi ze strony „Państwa Środka“. Skąd więc po-

jawiała się dziś nagle „świadomość afrykańska“ wśród Chińczyków i to nie tylko „czerwonych“, ale i wśród „białych“ na Formozie?

Nie ulega wątpliwości, iż „afrykanizm“ chiński jest czymś więcej aniżeli częścią propagandowego, automatycznego kołowrotu. Pekin, jak dotąd, poza Ghaną nawiązał stosunki dyplomatyczne z Egiptem, Zjednoczoną Republiką Arabską, Sudanem, Marokkiem i Gwineją. W Gwinei ilość chińskich specjalistów wszelkiego rodzaju stale się zwiększa, a Sekou To, na złość sowieciarzom, swoim najbliższym ofiarodawcom, wychwała pod niebiosa „doświadczenia gmin“, „urzędowistnie socjalizmu“ i „skok naprzód“. Poza tym Czerwone Chiny zapuszczają żurawia do Etiopii, narazie w niewielkiej formie wystaw sztuki i widowisk objazdowych akrobatów, „zasłużonych artystów ludowych“ pod kierownictwem niejakiego towarzysza Czu-Wu, który, jak plama brudnej oliwy, raz po raz wypływa na powierzchnię w różnych i bardzo od siebie oddległych częściach Afryki.

„Białym“ Chińczykom udało się za to, i bardzo skutecznie, zaprosić na Formozę somalijskiego ministra handlu, Hadżi Ali Farah, po jego powrocie z Nowego Jorku, dokąd jechał w kwietniu wydosławiać pieniądze na port bananowy w Kisimaju.

Nade wszystko jednakże Pekin ogłosił siebie, ku wielkiemu niezadowoleniu Moskwy, protektorem powstańców algierskich. W obecnym układzie stosunków międzynarodowych jest to protektorat raczej platoniczny: Chiny nie mają fizycznej możliwości wysłania do Algierii kilkuset tysięcy „ochotników“ podobnie jak to zrobili w Korei i w Indo-Chinach. Chińskie możliwości w dziedzinie uzbrojenia i finansów są, jak dotąd również znikome...

Wszystko to razem wygląda dość zagadkowo, zwłaszcza iż ekspansja chińska w Azji, z dalszymi widokami na pustynny kontynent australijski pochłania mnóstwo wysiłku i kosztuje olbrzymie sumy pieniężne, pochodzące zresztą w lwiej części z zaopatrywania międzynarodowego „czarnego“ rynku narkotyków w surowiec.

Zagadka chińskiego pchania się do Afryki przejawia się jednakże, jeżeli weźmie się pod uwagę apokalipsyczny odcień chińskiego marksizmu. Mao i jego współpracownicy nie kryli się nigdy z globalnymi planami. Operują oni takimimi pojęciami jak stulecia, miliony istnień ludzkich, kontynenty — tak jak gdyby to były podmioty bezwolnie poddające się ich rozkazom. I nieuchronnie skazane na służbę Pekinowi. Jest to oczywiście metoda komunistyczna, choć bardziej jeszcze — chińska. Podobnie przed rewolucją 1912 r. cesarz Chin, Syn Niebios, nie przyjmował poselstw od innych monarchów, conajwyżej delegacje hołdownicze, przynajmniej w konstytucyjnej teorii. Poza nim równorzędni mu władcy byłiby logiczną niemożliwością.

Stąd chińskie zainteresowanie Afryką jest po prostu przygotowywaniem sobie przyczółków do przyszłej ekspansji demograficznej i podboju, który jest przewidziany, być może za pięćdziesiąt lat albo za sto albo za sto pięćdziesiąt.

Tu należy sobie przypomnieć, iż Adolf Hitler też tworzył „tysiącletni Reich“. I wiadomo, co stąd wynikało, przynajmniej w bliższej perspektywie.

DOM ORZESKOWEJ W GRODNIE

W Grodnie zachował się jeszcze skromny, drewniany dom, pomalowany na niebiesko, w którym E. Orzeszkowa spędziła większą część życia. Tablica na ścianie domu określa ją jako „polską pisarkę demokratyczną“, ale napis jest w języku białoruskim.

Zgromadzone tam trochę pamiątek z życia autorki „Nad Niemnem“: portrety, meble, fotokopie niektórych listów. W domu mieści się teraz biblioteka i czytelnia. Są wszystkie dzieła Orzeszkowej w języku polskim oraz te, które przetłumaczono na język rosyjski lub białoruski. Można również znaleźć powieści Siemkiewicza, Reymonta, Żeromskiego. Ale zgodnie z sowieckimi pojęciami o „zblizeniu“ narodów umieszczono również szereg fotografii z pobytu Lenina w Tatrach oraz jego dzieła, te zwłaszcza, nad którymi pracował w Polsce.

W czytelnicy jest trochę czasopism polskich. Jest to jedno z niewielu miejsc w „Republice Białoruskiej“, gdzie można je czytać. (LWIL)



FRANCJA

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Listy z Kraju, blagające o pomoc, wciąż napływają do naszej Redakcji. Staramy się je zaliczać jak najszybciej — w miarę naszych możliwości i ofiarności naszych Czytelników. Poniżej drukujemy niektóre z tych listów.

Z Szanowna Redakcjo, Przepartym dowiedziałem się o waszej dobroci waszych Czytelników. Osiemniłam się więc i ja zwrócić się do Was z gorącą prośbą o przysłanie mi lekarstwa na astmę według dołączonej recepty oraz aspiryny Bauera.

Wymienione leki są mi bardzo potrzebne, a nie stać mnie na ich zakup. Łącząc serdeczne „Bóg zapłać”, pozostaję z głębokim szacunkiem.

Tynieć M. R.

Drodzy Państwo, Zwracam się do Was z gorącą prośbą o pomoc. Jestem nauczycielką, zarobki moje są bardzo małe, zaledwie wystarczają na bardzo skromne utrzymanie. Na utrzymaniu mam rodzinę składającą się z męża i dwojga dzieci. Mąż nie pracuje, bo jest chory. Starsze dziecko (5 lat) od urodzenia do tej chwili nie mówi. Leczę je już trzy i pół roku. Ostatnio lekarz przepisał dla mego dziecka lekarstwo, którego w Polsce się nie produkuje. I dlatego nie można tego lekarstwa u nas dostać. Ponieważ nie posiadam żadnej rodziny za granicą, przeto łącząc przy niniejszym receptę i proszę o przysłanie mi tego lekarstwa. Jest to kwas glutaminowy. Mam nadzieję, a nawet przekonanie, że po

WIADOMOSCI SPOLECZNE

Z W. BRYTANII

UCIECZKI RYBAKÓW Z KUTRÓW POLSKICH

Aberdeen. Z rozpoczęciem letniego sezonu połowu śledzi na Morzu Północnym, zwiększyły się ucieczki polskich rybaków z trawlerów i kutrów polskich, które prowadzą połowy na wysokości północnej części Szkocji.

Według opowiadań polskich rybaków na Morzu Północnym połowy, wyłącznie śledzi, prowadzi ponad 100 statków rybactwa różnych typów i pojemności, liczących od 9 do 25 ludzi załogi. Polskie statki rybackie prowadzą połowy w okolicy o statki-bazy „Kaszuby” i „Pałaski”, z których jeden, na zmianę, stałe przebywa z polską flotyllą rybacką, zapobiegając jej w żywność, wodę słodką i paliwo oraz przejmując złowione śledzie.

Wraz ze statkami-bazami z polską flotyllą rybacką stale współdziałały pływające warsztaty naprawcze „Jantar” i „Koral”, wspólnie wyposażone. Mają one około 50 ludzi załogi. Rejs statku pływackiego trwa ponad dwa miesiące.

Zdawałoby się, że wobec takiej organizacji polskie statki rybackie nie mają potrzeby zawiązać do portów obcych, co jest przecież zawsze połączone z poważnymi kosztami. Mimo to wschodnie porty szkockie Aberdeen, Dundee i Leith roją się od polskich jednostek rybackich. Okazało się, że jeden statek-baza nie jest w stanie obsłużyć wszystkich jednostek i z konieczności zmuszone są one korzystać z portów obcych. O wiele gorzej przedstawia się sprawa technicznej pomocy, jakiej jednostkom rybackim miały udzielać pływające warsztaty. W tej chwili nie ma ich na Morzu Północnym; „Jantar” popłynął na Spitzbergen z polską wyprawą polarną, a „Koral” przebywa na Bałtyku. Ponieważ uszkodzenia zdarzają się dość często, więc częste są wizyty polskich statków rybackich w obcych portach. W grę wchodzi poza tym jeszcze jeden bardzo poważny czynnik — sztormy. Sztormy na Morzu Północnym, to nie zabawa. Nawet duże statki handlowe nie czują się wtedy pewnie na otwartym morzu, a co dopiero mówić o małych stateczkach rybackich, a zwłaszcza o drewnianych kutrach, nadających się zasadniczo do połowów przybrzeżnych. Gdy zostanie zapowiedziany sztorm, uciekają kutry do najbliższego portu.

Po usunięciu „politruków” ze statków handlowych i rybackich, stosunki między załogami zaczęły ulepszać się zupełnie. Nie trwało to jednak zbyt długo. Powoli, ale systematycznie między załogi zaczęły wchodzić partyjne szpicli. Szpicle ci składali meldunki po zakończeniu rejsu w swoich komórkach partyjnych, znajdujących się w bazach poszczególnych jednostek morskich. Na wszystkich statkach wytworzył się nastrój jeszcze gorszy, niż poprzednio. Dawniej było wiadomo, kto jest „politrukiem”, dziś trudno dociec, kto z partyjnych pełni rolę szpicla. Gdy uda się go rozszyfrować, to ma on wówczas ciężkie życie. Cała załoga wysła się, jakby mu dokuczyć. Po zakończeniu rejsu „zdejmuje” się szpicla ze statku a cała załoga zostaje gruntownie przetasowana, to znaczy — rozmieszczone wśród załóg na innych jednostkach.

Coraz częściej zdarzają się wypadki, że po powrocie do macierzystego portu, ten lub ów rybak bywa zdjęty ze statku i aresztowany. Fakty te wywołały wśród załóg żywy niepokój. Członkowie załóg, mający jakieś grzechy na sumieniu, a polegając na nieukrywaniu swej niechęci do komunistów, a zwróconą w stosunku do Rosji, zaczęli uciekać przy każdej nadarzającej się okazji w obawie przed oczekującym ich aresztowaniem.

W końcu czerwca z trawlera „Widowa”, który zawiął do portu w Aberdeen, uciekło dwóch rybaków: Zbigniew Banaszyński, lat 24 z Poznania i Edward Górski, lat 25 urodzony we Francji. Z Aberdeen przyjechali obydwaj uciekinierzy do Dundee, gdzie zaopiekowało się nimi miejscowe Kolo SPK i przekazało władzom policyjnym. W dwa tygodnie później z trawlera „Saturn” uciekł Aleksander Schwartz, pierwszy oficer, po zawięciu trawlera do Aberdeen. Zaopiekował się nim jeden z miejscowych Polaków i wyeksponował go wprost do Londynu, polecając mu szukać opieki i pomocy w polskich organizacjach. Schwartz, wychowanek Szkoły Rybackiej w Gdyni, planował ucieczkę od lat, oczekując jedynie na okazję, która dopiero teraz mu się nadarzyła.

Ojciec Schwartz, z zawodu chemik, stały mieszkaniec Gdyni, jako kilkumiesięczny chłopak przeżył rewolucję i pierwsze poczyny komunizm w Rosji. Zmienawidził komunizm i Rosję, czyniąc ją odpowiedzialną za to wszystko,

co się złego w Polsce dzieje. Ale czynił to w tak umiętny sposób, że komuniści nie mogli spowodować jego aresztowania. Był on w Gdyni bardzo popularną osobistością i jego aresztowanie mogłoby wywołać poważne następstwa. Komuniści odgrazali się jednak stale, że z nim skończy. Gdy młody Schwartz był uczniem Szkoły Rybackiej w Gdyni, został zawiadomiony, że jego ojciec, jadąc do Wejherowa, wypadł z pociągu i poniósł śmierć. Wiadomość taka ukazała się również w miejscowej prasie. Przyjaciele ojca poinformowali go jednak, że został on zamordowany przez komunistów. Był to dla młodego Schwartza olbrzymi wstrząs. Będąc w Szkole Rybackiej postanowił uciec obawiając się, aby i jego nie spotkał taki sam los, a poza tym powiedział sobie: „Niech się świat dowie i o tej zbrodni komunistów”. Ucieczka Schwartz, a zwłaszcza jej powody, wywarły w społeczeństwie szkockim wielkie wrażenie. (Su).

KLUB PRZYJACIÓŁ DZIECI I MŁODZIEŻY

Bradford. Zasługuje na podkreślenie szczególne osiągnięcie grupy działaczy z Bradford, która od roku 1952 prowadzi Klub Przyjaciół Dzieci i Młodzieży z jedynym celem, najpierw zdobycia, a później utrzymania domu potrzebnego na szkołę polską. I chociaż nabyty przed laty przez Klub dom nie wystarcza już obecnie na potrzeby szkoły polskiej w Bradford, przynajmniej w części spełnia swoje zadanie. Mieszczą się w nim 2 z półtora trzynastu klas i jest spora sala z której poza szkołą, korzystają jeszcze stale harcerze.

Na dorocznym zebraniu Klubu do nowego zarządu wybrano: na prezesa p. Henryka Kowalczyka, na sekretarza p. Jana Przybylskiego, na sekretarkę pannę Basię Orłowską, a na gospodarza domu p. Michała Piwowarskiego. Do dalszego składu zarządu weszli: pp. Stanisław Kwiatkowski, Piotr Paul, Janina Wysocka i Stanisław Kożuszek. Przewodniczącym komisji rewizyjnej został p. Eugeniusz Jeżewski. Największą imprezą organizowaną co roku przez klub jest wielki festyn dla młodzieży, przygotowywany na placu Domu Kombatanta.

„ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W MANCHESTER”

Uroczystość „Święta Żołnierza, 1960 w Manchester” składa się z trzech części, z których pierwsza ma charakter religijny. Jest to wizytacja apostołowska polskiej parafii w Manchester przez ks. Arcybiskupa J. Gawliń — opiekuna emigracji i lokalnego Biskupa Salfordu Ks. Dr. J. A. Becka. W programie tej części: bierzmowanie i solenne nabożeństwa, w które wpleciona jest ceremonia złożenia urn pamiątkowych w kościele. Częścią drugą — społeczną jest Zjazd SPK W. Brytania, który tego roku odbędzie się w Manchester na życzenie większości Kół SPK. Wreszcie trzecia artystyczna to akademii Święta Żołnierza w Houldsworth Hall.

Komitet organizacyjny pracuje pełną parą, by rozwiązać jak najlepiej następujące problemy: przystosowanie wnętrza kościoła do uroczystości przez urządzenie tronów biskupich, nisz-pólek na urny, stoisk dla sztandarów oraz dekoracji, wypracowanie projektu efektownej, ale ekonomicznej dekoracji Houldsworth Hall, montowanie dużego chóru, poprzez objazdy dyrygenta, ćwiczącego okoliczne chóry i zbierając rozproszonych śpiewaków, mobilizacja kwater dla delegatów na Zjazd SPK, a nad wszystko propagowanie uroczystości na zewnątrz, by przez ściągnięcie odpowiedniej ilości

BILETY PODRÓŻE WAKACJE STANMOR TRAVEL AGENCY 121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. Tel. FRÉ 1155. (Minuta od stacji Earls Court).

Wzmocnienie nerwy i oczyszczenie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy! Wyciąg z żyjodajnych gruczołów zwierzęcych KALEFLUID Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania. Laboratoire B. KALEFLUID FRANCJA 66, Bd. Exelmans, Paris 16-e.

uczestników, zapewnić jej sukces. Członkowie Komitetu urzędują w Domu Kombatanta codzień do późnych godzin wieczornych, rozwiązując problemy, załatwiają korespondencję, sprzedając bilety i t.p. REF.

SKARB NARODOWY

Dnia 7 lipca odbyło się plenarne posiedzenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego pod przewodnictwem jej prezesa gen. W. Andersa. W zebraniu wziął udział wiceprezes Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego min. M. Sokolowski. Na posiedzeniu przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Skarbu Narodowego w ciągu roku 1959 oraz bilans na dzień 31. 12. 1959. Sprawozdanie było już przedmiotem kontroli Głównej Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego, z której złożyła ona również swe sprawozdanie z wnioskiem o udzielenie Głównej Komisji Skarbu Narodowego absolutorium.

Cyfry zawarte w sprawozdaniu podają ogólny wpływ Skarbu Narodowego w roku 1959 w kwocie £17.987,4,8. Wpłaty na budżet Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wyniosły w tym samym czasie £11.616,5,0. Wydatki administracyjne i informacyjno-propagandowe Skarbu Narodowego w całym świecie wyniosły £2791,8,8.

W sprawozdaniu swym Główna Komisja Skarbu Narodowego zamieściła również cyfry z 10-letniej działalności. Ogółem w czasie 10 lat zebrano sumę £221.390,8,5.

Chociaż działalność Skarbu Narodowego prowadzona jest w 30 krajach osiedlenia Polaków, prezes Głównej Komisji gen. Anders stwierdził w zakończeniu swego sprawozdania: „Kwoty zbierane przez Skarb Narodowy dowodzą jednak, że tylko pewna część uchodźstwa świadczy na cele niepodległościowe. Znaczna część pozostaje bierna. Gdyby ogół uchodźstwa składał swe świadczenia, środki Skarbu Narodowego wrosłyby niepomniernie. Moglibyśmy wówczas rozszerzyć i ożywić naszą akcję”. (EZN)

Czytaj książkę polską

NAKŁADEM INSTYTUTU BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH ukazała się książka p.t.: ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH okres 1958 i 1959 pod redakcją STEFANA MĘKARSKIEGO DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH. Główne przedstawicielstwo: „GRYF PUBLICATIONS LTD.” 169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Stron 388 — Cena 18 sh. 6d.

ZE SZWAJCARII

GEN. ANDERS WŚRÓD POLAKÓW W ZURYCHU

Oczekiwani przez grono przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Szwajcarii z pp konsulem S. Fiedler-Alberti i płk. dypl. S. Pelc na czele wyładował na lotnisku Kloten pod Zurychem dostojny gość, gen. broni W. Anders, odwiedzając oficjalnie po raz pierwszy Polonię szwajcarską.

Serdeczne powitanie (większość osób obecnych po raz pierwszy zetknęła się z Generatem), irakrowianki, córeczki pp. Stiefel - Bartosz w barwnych strojach polskich, z kwiatami, uśmiechają się do Generała. Korowód wozów i krótki postój w Zurychu — „Kongres Hause”, gdzie przy kawie rozmowy w towarzystwie bardzo licznie zebranych rodaków.

Dalsza droga wzdłuż pięknego jeziora Zurichsee — na Horgen, Rickenpass do Herisau App., gdzie zarząd Koła Żołn. 2. DSP przygotował zebranie b. żołnierzy, którzy mają przyjąć Generała na wspólnej wieczerzy.

Spośród gości szwajcarskich przybyli szczerzy i długoletni nasi przyjaciele, płk. sztabu armii szwajcarskiej H. Erny, prezydent m. Herisau p. Bänziger i dyrektor „Helvezii” Helmersdorf z St. Gallen. Zasiadło do stołu ponad 20 osób. Pięknie udekorowana sala barwami polskimi i kwiatami projektu pani P. Witkowskiego-Tanner.

Generała przywitał prezes S. Witkowski, skierowując do dostojnego go-

ścia żołnierskie słowa, widząc w Nim Zwierzchnika żołnierzy polskich na obczyźnie, w wolnym świecie. Nastroj bardzo podniosły, a zarazem pełen serdeczności i koleżeństwa.

Przemówił także prezydent miasta p. Bänziger — podkreślając zaszczyt powitania Generała na tej ziemi i wspominając pobyt oddziałów polskich w Herisau i okolicy w latach 1941-45, ich wspaniałą postawę i owocną pracę.

Dnia 1 lipca, — gen. Anders zwiedził muzeum polskie w Rapperswil, gdzie oprowadzany przez prof. A. Bronarskiego, udzielającego objaśnień, zapoznaje się z dorobkiem Tow. Szwajcarsko-Polskiego, opiekującego się polską częścią muzeum (jest właśnie wystawa polsko-szwajcarska). Wieczorem — przyjęcie przez Koło Polskie w St. Gallen, gdzie przywitał gościa prezes mgr. Mierzwa. Wśród rozmów i wspomnień — piękny gest tamtejszego społeczeństwa, złożenie daru na rzecz Skarbu Narod. Zjednoczenie (w gotówce), który wręczył Generałowi dr. J. Paszkowski.

Dnia 2 lipca w Bern odbyło się zebranie Koła Polskiego. Wieczór spędził Generał w gronie tamt. Polonii przy lampce wina; potoczyły się rozmowy o naszych żyjących polskich sprawach. Z wielkim zainteresowaniem słuchano uwag gen. Andersa, odpowiadającego na liczne pytania rodaków. S. P.

Po trzech sukcesach wydawniczych: „Baśka i Barbara” — „Obóz Wszystkich Świętych” — „Losy Pasierbów” ogłaszamy P R Z E D P Ł A T Ę na nową książkę Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii, To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców.

To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO 1 LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.80 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00 PO 1 LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do: „LIBELLA” 12, rue Saint-Louis-en-l'île — PARIS IV. lub do najbliższej księgarni polskiej.

S.P. ZBYSŁAW CIOLKOSZ

Dnia 25 czerwca br. zmarł nagle w Seattle, W. Sh, USA, inż. Zbysław Maria Ciołkosz, wybitny polski konstruktor lotniczy.

Zbysław Ciołkosz urodził się dn. 23 marca 1909 r. w Krakowie. W r. 1919 ukończył państwową szkołę realną w Tarnobrzegu, w r. 1923 uzyskał dyplom inżyniera na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej, następnie odbył praktykę w przemyśle mechanicznym we Francji, w firmie Hotchkiss w Paryżu. Po powrocie do Polski w r. 1926 pracował jako konstruktor w Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Później wyjechał do USA na dalsze studia, uzyskując w r. 1930 na uniwersytecie Ann Arbor w Michigan dyplom inżyniera konstrukcji lotniczych. Po wróceniu do Polski pracował na stanowisku głównego konstruktora Podlaskiej Wytwórni Samolotów — do jesieni r. 1932; jako niezależny konstruktor w Państwowych Zakładach Lotniczych Warszawa-Okecie i jako dyrektor Biura Studiów powstałej w r. 1935 Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Pod koniec r. 1938 inż. Ciołkosz powrócił do Podlaskiej Wytwórni Samolotów na stanowisko dyrektora Studium Doświadczalnego.

Po klęsce wrześniowej inż. Ciołkosz pracował jako konstruktor w zakładach francuskich SNCAM w Tuluzie. Następnie w Londynie przeprowadzał z ramienia Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej ewakuację polskich inżynierów, techników i robotników przemysłu lotniczego z kontynentu europejskiego do Anglii, Kanady i innych krajów, a potem był dyrektorem Wydziału Lotniczego w Ministerstwie Przemysłu, Handlu i Żeglugi w Londynie, przygotowując plany rozbudowy lotnictwa i przemysłu lotniczego na okres powojenny. Pracował również jako polski ekspert dla spraw lotnictwa w Międzysojuszniczym Komitecie dla Spraw Różnorodnych, którego zadaniem było przygotowanie gospodarczego rozbrojenia Niemiec.

Po zakończeniu działań wojennych inż. Ciołkosz pracował do r. 1948 na stanowisku konstruktora w dziale lotniczym zakładów English Electric w Preston. W r. 1948 wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam pracował jako szef Konstrukcji i Analizy w Piasecki Helicopter Corporation w Morton i Filadelfii do r. 1957, następnie w latach 1957-59 na stanowisku szefa Biura Projektów Wstępnych Oddziału Doświadczalnego zakładów Hiller Aircraft Corporation w Palo Alto, a ostatnio od końca r. 1959 w Aero-Space Division zakładów Boeing Aircraft Corporation w Seattle, Wash. Na tym stanowisku zastała go śmierć.

Inż. Zbysław Ciołkosz był twórcą szeregu udanych samolotów polskich. Zajmuje on specjalne miejsce w historii lotnictwa polskiego jako konstruktor pierwszego polskiego samolotu komunikacyjnego, górnopłata PWS-20, oblatanego 12 marca 1929 r.; pierwszego polskiego samolotu z chowanym podwoziem, trójsilnikowego górnopłata komunikacyjnego PZL-27, wypróbowanego w połowie r. 1934 i pierwszego polskiego bombowca dwusilnikowego PZL-30 „Żubr”, oblatanego w marcu r. 1936. Był on także współkonstruktorem pierwszego samolotu, oryginalnego pomysłu opracowanego przez biuro studiów PWS w r. 1926, górnopłata myśliwsko-rozpoznawczego PWS-1, który nagrodzony był I-szą nagrodą na Powstaniej Wystawie Krajowej w Poznaniu, oraz twórcą samolotu komunikacyjnego PWS-24, który wszedł do produkcji i wprowadzony był na linie wewnętrzne PLL „Lot” dn. 1 maja 1933 r. W latach bezpośrednio przed II wojną światową inż. Ciołkosz opracował samolot sanitarny LWS-2, który w r. 1938 na międzynarodowym konkursie lotnictwa sanitarnego w Belgii zdobył puchar Raphaëla, oraz samolot rozpo-

zawczy LWS-3 „Mewa”, który zamówiony był w ilości 200 sztuk dla lotnictwa polskiego i 60 sztuk dla lotnictwa bułgarskiego. Pierwsza seria 40 „Mew” była na ukończeniu w chwili wybuchu wojny. Ostatnim projektem inż. Ciołkosza opracowanym w Polsce było studium niezwykle ciekawego dwukadłubowego lekkiego bombowca PWS konstrukcji całkowicie drewnianej.

Podczas wojny inż. Ciołkosz zdobył sobie powszechne uznanie pracami teoretycznymi na temat komunikacji i przemysłu lotniczego. W r. 1942, jako przewodniczący Komisji Lotniczej Stowarzyszenia Techników Polskich, zorganizował Kongres Techniczny Lotnictwa, któremu przewodniczył, poświęcony przyszłości polskiego przemysłu lotniczego. Jego publikacje „Poland's Share in Pre-War Air Transport”, „Plans for a Post-War Civil Airport in Warsaw”, a szczególnie opracowany przez niego atlas „Poland's Possible Contribution to Future Air Transport” wzbudziły niezwykle zainteresowanie i uzyskały bardzo pochlebne opinie prasy fachowej. Jesienią r. 1944 inż. Ciołkosz reprezentował Polskę na Międzynarodowej Konferencji dla Spraw Lotnictwa Cywilnego w Chicago.

Po wojnie, pracując w Stanach Zjednoczonych, inż. Ciołkosz zyskał sobie wielką sławę jako specjalista śmigłowcowy. Za wygolony w r. 1953 na dorocznym zjeździe (Society of Automotive Engineers) referat z dziedziny techniki śmigłowcowej został odznaczony Medalem Braci Wright. Był członkiem IAS (Instytutu Wiedzy Lotniczej w Nowym Jorku), AHS (Amerykańskiego Stowarzyszenia Śmigłowcowego) i brytyjskiego RACS (Królewskiego Stowarzyszenia Lotniczego).

Ze śmiercią inż. Ciołkosza Polska straciła zasłużonego pioniera lotnictwa, który talentem i rzetelną sumienną pracą przyczynił się do postępu techniki lotniczej i rozwoju rodzimego przemysłu lotniczego, który pracując w późniejszych latach swego życia poza Krajem, głęboką wiedzą fachową zdobył sobie międzynarodowe uznanie, który przyjacielskim i serdecznym stosunkiem do kolegów i współpracowników zjednał sobie szeroką sympatię i poważanie.

Cześć Jego pamięci!

J. B. Cynk

NIEODZOWNYM warunkiem osiągnięcia sukcesów w walce z tą czy inną teorią — a więc i z głoszącymi ją ludźmi — jest gruntowna znajomość podstawowych zasad zwalczanej teorii oraz psychiki i metod jej reprezentantów. Gdyby mężowie stanu Zachodu zadali sobie trud przestudiowania dzieł Marksas, Lenina i Stalina, a nie szukali odpowiedzi na pytanie: do czego właściwie dążą Sowiety — w dziennikarskich relacjach okolicznościowych bajdurzeż p. K. nie popełniałby tytuł gaff i nie potwierdziłby słuszności ironicznej opinii o nich Lenina: gotowi są sprzedać nam po taniej cenie te sznurki, których potrzebujemy, by ich wieszać!

Nie śmiejemy się jednak z nadto z Amerykanów, Anglików i Francuzów, którzy „nic nie wiedzą, nic nie rozumieją”. My, Polacy, pono — co do jednego — znakomici „specje”, czy nie uciekamy jak od ognia od „trefnej” lektury, mogącej nas oświecić o zamiarach i poczynaniach naszych wrogów?

Oto leży przede mną numer moskiewskiego „Komunista” — organu C. K. sowieckiej kompartii,*) w którym znajduję niezmiernie interesujący artykuł o „przeżytkach tradycji religijnej i sposobach ich usunięcia”, spłodzony przez trzy „pracownicznice naukowe” Instytutu Etnograficznego przy sowieckiej Akademii Nauk, wysłane dla przeprowadzenia ankiety do znajdujących się w pobliżu Moskwy okręgów Jarosław, Kalinin, Gorkij i Kostroma, a więc do okręgów o ludności przeważnie czysto rosyjskiej.

Jest to prawdziwa kopalnia wiadomości nie tylko o obecnej sytuacji na froncie walki z religią, o kierunkach komunistycznej ofensywy, lecz i w ogóle o stosunkach w „zakurtynowym” świecie.

Nieodparcie przychodzi mi myśl „Wspaniały świat” Aldousa Huxleya.

*) nr. 8 z maja 1960, str. 86-95.

WIKTOR JUNOSZA

ŻYWE TRADYCJE RELIGIJNE

Trzy bliźniacie istoty o spreparowanych laboratoryjnie mózgowiach spłasiły „ekipowym” wysiłkiem elaborat, idący całkowicie „po linii” i powtarzający, uparcie i niezmiernie, stereotypowe, oklepiane slogany. Tylko, że w dziele Huxleya najniższą klasą ludzi, sztucznie powstrzymanych w rozwoju umysłowym, jest kategoria „epsilon”, podczas gdy nasze trzy panusie należałyby zaliczyć do grupy oznaczonej jeszcze calszą literą alfabetu; co najmniej — omikron!

Pamiętają one przede wszystkim o powiedzeniu Lenina: „jeśli fakty nie zgadzają się z teorią, tym gorzej dla faktów!” Dowiadujemy się więc, że „zabobon religijny”, jako sprzeciwny z „jedynym w pełni słusznym materialistycznym i ateistycznym światopoglądem” — został już właściwie w Rosji sowieckiej usmiercony. Tylko że, w pewnej mierze, niekiedy, w niektórych wypadkach, można by ewentualnie uznać, że żyje nadal.

Oczywiście, wszystkie postanowienia i zarządzenia Partii, nakazujące wypełnić wiarę w Boga — są jak najbardziej trafne i skuteczne, tylko że, czasami, w pewnych wypadkach, można by niekiedy zaryzykować twierdzenie, że są niezupełnie skuteczne i do celu nie trafiają...

Jak więc jest właściwie z tym kompletnym zanikiem „zabobonów”? Prawdy na lamach naszego pisma; Według teorii, miał nastąpić od dawna. No i nasze „pracowniczki naukowe” przytaczają fakty: w latach 1920-1930 nikt już prawie, w sowieckiej Rosji, nie chrzczył dzieci, nie brał kościelnego ślubu. A teraz dzieci chrzczą nawet partyjni komuniści. A sekretarka wiejskiego Konsomolu, biorąc ślub w cerkwi, całuje ikony i robi znak krzyża! No, proszę!

Rzecz jasna, masowego powrotu do religii i masowego spełniania obrządków nie wolno wyjaśnić inaczej, jak... nieporozumieniem. Jeśli w każdej niemal chorej dalej wiszą na ścianie ikony, to już nie jako przedmiot czci, a tylko... ozdoba, zaspakajająca potrzeby estetyczne; jeśli wszyscy chrzczą dzieci w cerkwi, to dlatego, że wtedy małenstwo i rodzice stają się przedmiotem powszechnej uwagi, że zaspokojona jest próżność; ślub kościelny — po ciąży swą uroczystością, barwnością, przepychem ceremonialnym; podobnie — pogrzeb z udziałem duchowieństwa. Zaś odpusty są jedynie okazją do odwiedzenia krewnych i do stypy!

Tylko że nasze panusie, zapewne bezwiednie, same sobie zaprzeczają. Oto podają, z rozbierającą naiwnością, że co do kościelnego chrztu, to gra rolę „również” i fakt, że idąc do pracy, matka dziecka niechrzestnego nie miałaby go komu zostawić pod opiekę, bo nikt w całej wsi by się takim dzieckiem nie chciał zająć! Podkreślam to specjalnie, bo — dobrze wiedzieć!

Co „pracowniczkę naukową” zalecają, by do reszty pognebić tą tak opieszale zanikającą religijność (paradon — zabobon!) i intronizować ostatecznie „jedyną prawdziwą” światopogląd materialistyczny i bezbożniczy? Otóż trzeba wzmocnić propagandę. Do przedstawicieli starego pokolenia trzeba nasyłać ateistów — rówieśników, którzy by umieli zdobyć zaufanie i w „przyjacielskiej” rozmowie zasiali ziarna wątpliwości. Przedstawicielom generacji w wieku średnim trzeba tłumaczyć, że chrzczenie dzieci, ślub kościelny, słuchanie mszy — to dowód wyznania poglądów chrześcijańskich, które „ludziom sowieckim” powinny być całkowicie obce. Co do dzieci, to trzeba je chro-

nić przed wpływem starszych, zaś w szkole każdą lekcję każdego przedmiotu wykorzystywać dla krzewienia jednego „naukowego” — ateistycznego światopoglądu.

O tym, że istota „poglądów chrześcijańskich” polega na idei miłości bliźniego — nasze propagandzistki nie chcą wiedzieć! To jest „wrogie”!

Poza propagandą bezbożniczą, trzeba użyć i innych środków. A więc wprowadzić uroczyste, odbijające od monotonii codzienności „świeckie” obchody narodzin, ślubu, pogrzebu, które by pociągały swą barwnością i mogły zaćmić ceremonie kościelne, tak by te ostatnie poszły nareszcie w zapomnienie.

Wreszcie — i tu znów charakterystyczne zakłamanie — choć, w zasadzie, urzędowe zakazy i zarządzenia administracyjne nie powinny mieć miejsca, ale... ale prezesi kolchozów nie powinny tolerować, by kolchoźnicy uczestniczyli w obrzędach religijnych, zaś odpusty powinny być zakazane przez władzę. No i żadnych zwalniań z pracy na święta!

Rzecz ciekawa: pisząc o tych, którzy już „uwolnili się” od religijnych „przesądów i z bobonów” — wysłanniczki Instytutu Etnograficznego każdorazowo wymieniają: chłop z wsi takiej a takiej, notując wypadek

CMENTARZE 2. KORPUSU

(Dokończenie)

torys ten władze wojskowe przekazały do Komisariatu Grobów Wojennych w Rzymie, Komisariat zaś przekazał go z kolei Stowarzyszeniu Polskich Kombatanów we Włoszech, które jednak nie ma potrzebnych środków. Wydaje się, że byłoby dobrze, aby ze źródeł polskich znalazły się środki celem dokonania koniecznych napraw, zwłaszcza, że dotychczas, za wyjątkiem niewielkich i raczej symbolicznych kwot ze strony polskiej nie wpłynęły — poza pozostawionymi w swoim czasie przez 2 Korpus — żadne nowe środki na opiekę nad cmentarzami polskimi we Włoszech.

Casamassima. Pewne niewielkie, ale konieczne naprawy zostały dokonane staraniem wojskowych władz włoskich w Bari. Cmentarz ten jest na ogół w dobrym stanie, co nie znaczy, aby nie wymagał drobnych napraw. W najbliższym czasie, aby groby nie stały się anonimowe, trzeba naprawić błąd popełniony przy budowie cmentarza: nazwiska poległych wypisane zostały na szkło, co nie zapewnia trwałości. Trzeba wszystkie dane dotyczące spoczywających na tym cmentarzu żołnierzy wypisać na kamiennych tabliczkach. Na taką inwestycję na pewno nie uzyska się jednak środków ze źródeł włoskich.

Loreto. Cmentarz ten jest obecnie w generalnej przebudowie dzięki subwencji Ministerstwa Robót Publicznych. Prace są przeprowadzane przez instytucje i firmy włoskie przy doglądzie ze strony polskiej. Władze włoskie przeznaczyły na tę przebudowę 18 milionów lirów. Komitet Opieki nad Cmentarzami Polskimi we Włoszech wystąpił o podwyższenie tej kwoty do 23.000.000 lirów. Dotychczas zostały całkowicie przebudowane 3 działki (No 16, 15 i 13) ze 171 grobami. Obecnie są w toku prace nad dalszą przebudową. Przebudowa ta jest gruntowna, obejmuje nie tylko zmianę obramowań grobów, ale i ich podstawy. Na ukończeniu są prace nad działkami No 14 — grobów 77 i No 11 — grobów 59. Wzmacnia się ponad to mury oporowe, co w niektórych wypadkach pociągnęło za sobą konieczność przeniesienia grobów na inne miejsce, oczywiście w ramach cmentarza. Należy dodać, że nie są to pierwsze prace konserwacyjne na tym cmentarzu — już poprzednio włoskie władze wojskowe wydały 15.000.000 lirów na odprawianie wody podskórnej, co jednak nie zabezpieczyło cmentarza w stopniu należytym; obecnie jest to właśnie przeprowadzane.

Obecna odbudowa zmienia dodatkowo wygląd cmentarza, gdyż pokruszony zupełnie przez słońce i deszcz kamień nagrobny zostanie zastąpiony innym, trwalszym.

Monte Cassino. I ten cmentarz wymaga obecnie napraw. Najpilniejszą

W 550. ROCZNICĘ BITWY POD GRUNWALDEM

W 550. rocznicę Bitwy pod Grunwaldem, stoczonej 15 lipca 1410 r., urządzony został w Londynie uroczysty obchód. Zrozumiałe, że w sali „Ogniska Polskiego”, na emigracji, nie mógł on przybrać tak okazałych rozmiarów, jak obchód 500-lecia, który przez 50 lat połączony był z odsłonięciem pomnika w Krakowie, niemniej posiadał akcent niezwykle cenny, który podniesiony został na samym wstępie zebrania przez jego przewodniczącego, p.M. Bajorinasa, prezesa Towarzystwa Litewsko-Polskiego im. A. Mickiewicza. Wskazał on, że jest to pierwsze zebranie publiczne, zorganizowane przez Towarzystwo, będące zarazem pierwszym polsko-litewskim stowarzyszeniem na świecie.

Oświadczenie to przyjęte zostało gromkimi i długotrwałymi oklaskami przez liczne audytorium, wśród którego ze strony polskiej znajdowała się Pani Marszałkowna Aleksandra Piłsudska, członek Rady Trzech gen. T. Bór-Komorowski, przedstawiciele życia społecznego i wojskowości z gen. S. Kopańskim na czele. Również społeczeństwo litewskie było liczenie reprezentowane. Wiele młodych pań litewskich wystąpiło w barwnych strojach ludowych.

Prezes Bajorinas mówił o zadaniach Towarzystwa, do których należy współpraca kulturalna polsko-litewska i szerzenie przyjaznych stosunków między obu narodami. Wśród wspólnych zwycięstw i porażek, największym wspólnym zwycięstwem był niewątpliwie Grunwald. Obchodzony jest on również i w Polsce, ale tam główna zasługa jest przypisywana Rosjanom. Tutaj obchodzony jest nie tylko jako wspólne zwycięstwo polskie i litewskie, ale i jako punkt zwrotny w dziejach tej części Europy.

Główny odczyt o przebiegu i znaczeniu historycznym Bitwy pod Grunwaldem wygłosił red. Paweł Zaremba, przemawiając, podobnie jak prezes Bajorinas, po angielsku. Na tle rozwoju wydarzeń historycznych od wstąpienia na tron Jagiełły i wrastającej potęgi Zakonu Krzyżackiego mówca przedstawił narastanie zatargu i przebieg przygotowań do rozgrywki orężnej. Wskazał on na klam-

liwe chwyt propagandy krzyżackiej, która Zakonowi zjednywała ochotnicze posiłki z Zachodu i podała w zasadniczych zarysach przebieg bitwy, z zaznaczeniem ruchów wojsk polskich i sił litewskich. Po przewyższeniu momentów przelomowych siły polsko-litewskie odniosły olbrzymie zwycięstwo, wyrażające się w liczbie 8.000 zabitych po stronie Zakonu, i 14 tys. jeńców, wziętych do niewoli, wzięciu 700 rycerzy zakonnych, z mistrzem Ulrykiem von Jungingem i zdobyciu 51 chorągwi krzyżackich. Wynik tej bitwy zdecydował na 400 lat o kształtowaniu tej części Europy i miał poza tym swą moralną wymowę, wykazując nie tylko, że nie można zabijać w imieniu Krzyża, ale że obrońcy dobrej sprawy mają zawsze szansę przeciwstawienia się brutalnej sile. Hołd zwycięcom pod Grunwaldem jest hołdem dla tych wszystkich, którzy walczyli o sprawiedliwość w życiu codziennym. Zebrani długimi oklaskami podziękowali prelegentowi za doskonały wykład.

Na część artystyczną wieczoru złożyły się deklamacje wierszy w języku litewskim przez p. Elenę Prankunas, b. artystkę teatru dramatycznego w Kownie, kilka polskich tańców ludowych w wykonaniu zespołu im. O. Kolberga w układzie p. O. Zeromskiej i przy akompaniamencie p. B. Dulembiny oraz pieśni litewskie i polskie w wykonaniu basy opery w Covent Garden Mariana Nowakowskiego przy akompaniamencie Jerzego Kropiwnickiego. Zebranie zamknięte zostało przemówieniem w języku litewskim sekretarza Tow. im. Mickiewicza p. Edwarda Kudrewicza, odczytane w języku polskim przez p. H. Zabielskiego, a wzywające do zjednoczenia wysiłków polskich i litewskich we wspólnej walce o wolność Polski i Litwy oraz wszystkich narodów ucieszonych przez Moskwę. Wspólne odśpiewanie hymnów narodowych litewskiego „Lietuva, tevyne musu” (Litwo, ojczyzno nasza) i polskiego „Jeszcze Polska nie zginęła”, zakończyło to pamiętne zebranie, które niewątpliwie zapisze się trwałymi zgłoskami w dziejach stosunków między dwoma sąsiadującymi ze sobą narodami. (n)

KANGOL
BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiagaj 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołacz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6
TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiagaj 250 zł. za szt. 1 szt. dołacz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0
CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA
121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

RELIGIJNE

zaś indywidualny; natomiast gdy chodzi o tych, którzy „jeszcze wierzą w Boga” — mówią o nich ogólnikowo; te „pojedyncze wypadki” stanowią widocznie regułę.

Czy sowiecka Akademia Nauk będzie zadowolona z relacji swych gorliwych pracowniczek — nie wiem. Nam jednak powiedziały one dużo rzeczy pouczających i pocieszających. Pouczających dlatego, że rządy satelickie zawsze służyły małpując postępowania władz sowieckich, a więc i w walce z religią będą niewątpliwie stosowały „przodujące metody” kremlowskie; pocieszających, gdyż wynika z nich, że te metody odnozą się w praktyce odwrotny skutek. Nie wątpię ani przez chwilę, że mieszkańcy wsi, w których owe automaty do głoszenia „nowych prawd” odbywały „oświecające” pogadanki — w następną niedzielę gremialnie udawały się do cerkwi. Bo nawet rosyjscy muzycy mają mózgi mniej ciasne, niż te produkty sowieckiej kultury, które by w wolnym świecie zaliczono do klasy omikronu!

P. S. W tym samym numerze organu sowieckiej Kompartii znajdujemy wspomnienia o Swerdlowie pióra... Hilarego Minca. Z czego wynikałoby, że na Kremlu nie uważają jego kariery za skończoną.

KORPUSU WE WŁOSZECH

ciężenie ze str. 1)

sprawą jest odprowadzenie wody deszczowej, która nie odpływa, a zbiera się na „plateau” od strony grobów, a to na skutek przechylenia się „plateau” przy osadaniu terenu. Wymaga to wybudowania przynajmniej dwóch studzienek zbiorczych i odprowadzających kanałów pod trawertynem powierzchni. Popękały także boczne mury oporowe z prawej strony, zwłaszcza na narożniku — trzeba je szybko naprawić. Na niektórych grobach trzeba zacementować otwory powstałe na skutek erozji, oraz — na wszystkich grobach — napuścić farbą napisy. Jedna z firm włoskich opracowała kosztorys napraw i złożyła go — po poparciu przez Opactwo — we włoskim Ministerstwie Robót Publicznych. Nie wiadomo jeszcze jakie będą skutki tej oferty. Komitet Opieki zajmie się obecnie tą sprawą.

Skradzione z ołtarza orły i ozdoby z brązu zostały odnalezione i dzięki ofiarności inż. Muszyńskiego z Argentyny — na nowo odlane i umieszczone na ołtarzu; znaleziono bowiem tylko złom ze skradzionych przedmiotów. Nowe Orły wykonał rzeźbiarz Michał Paszyn. Najprawdopodobniej obowiązek odrestaurowania tego cmentarza spadnie przynajmniej częściowo na Polaków.

Pomnik-Czołg. Wiele części metalowych zostało odlutowanych. Czołg niszczy się też pod wpływem klimatu.

Pomnik 3 DSK. Pod ciężarem obelisku popękały płyty z wykazem nazwisk poległych Dywizji. Trzeba by te płyty zmienić. Napisy są już niewyraźne, wymagają napuszczenia farbą.

Pomnik 5 KDP. Wymagają natychmiastowej wymiany tablic z napisem na pomniku, zarówno tekst polski, jak i łaciński. Przy odnawianiu tych tablic ponownie dawny błąd: zamiast ryć w marmurze, dano ponownie litery wypukłe, łatwe do zniszczenia. Już dziś niektóre litery są zniszczone. Rysunek „Zubra” oraz herbów Wilna i Lwowa wykonano przy odnawianiu niedość starannie.

Z powyższego zestawienia wynika jasno, w jakim kierunku powinna iść polska akcja konserwatorska.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. W ciągu ostatnich 8 tygodni, podczas których nie wspominałem w Kronikach Wojskowych o Ameryce, nagromadziło się tak dużo nowych, częściowo wręcz fantastycznych osiągnięć w dziedzinie techniki zbrojeniowej, napędowej lub elektrycznej, że tylko o najważniejszych zdołałem dziś wspomnieć.

Rakieta międzyplanetarna „Pioneer V”, wystrzelona 11 marca, nadawała sygnały do 7 lipca, gdy była odległa od ziemi o 23 miliony mil. Choć spodziewano się jeszcze lepszego wyniku, rekord ten bije na łeb i szyję skromniutki rekord sowiecki, sięgający zaledwie 400.000 mil. Satelita „Tios I.” przekazał około 1.000 zdjęć chmur i globu w ciągu 6 dni. 22 czerwca wprowadzono w orbitę ziemi podwójnego satelitę „Tios II” okrążającego ziemię w odległości 460 do 563 mil w ciągu 101 minut. Krąży m. in. także nad obszarem sowieckim. Jego dwie części, ważące 42 względnie 223 funty rozdzieliły się dopiero na sygnał ziemi. Pilotowany samolot raketowy „X-15” osiągnął w maju szybkość 3,2 Mach, tzn. ponad trzykrotnie większą niż szybkość dźwięku, oraz wysokość 20 mil. Niestety uległ on 9 czerwca zniszczeniu, gdy podczas próby silnika na ziemi nastąpiła eksplozja. Znakońmy jego pilot Crossfield wyszedł z niej cudem bez szwanku.

Warto także wspomnieć o pierwszych udanych wystrzeleniach nowej rakiety taktycznej „Pershing” na skróconej odległości oraz pocisku aerodynamicznego „Mace” na pełnej donośności, wreszcie o zapowiedzi blijszego już wystrzelenia rakiety „Polaris” z okrętu podwodnego. Dotychczas wystrzelono już około 60 rakiet „Polaris”, ale tylko z nazimnych lub podwodnych wyrzutni nieoperacyjnych i przeważnie na skrócone dystanse. Te doświadczalne wystrzelenia były w 2/3 udane. Wreszcie dokonano udanej próby wyrzucenia w powietrze myśliwca „F-100” przy pomocy startowego napędu raketowego o krótkotrwałym poparciu 130.000 funtów. Długość startu nie przekroczyła jednego cala. Rzecz jasna, że wszystkie te doświadczenia pochłaniają ogromne sumy dolarów. Dla przykładu podam, że wystrzelenie satelity kosztuje od 3,5 do 5 milionów funtów.

Wyrzucenie człowieka w jonoferę lub w orbitę ziemi, tak zwany projekt „Mercury”, nie ulegnie przyspieszeniu, choć zachodzi obawa, że Sowiety pod tym względem Amerykę wyprzedzą. Senat amerykański domaga się natomiast przyspieszenia tempa konstrukcji prototypów dalekosiężnych i kierowanych rakiet lotniczych „Skybolt”, telewizyjnych satelitów „Samos” oraz długodystansowych przeciwlotniczych rakiet „Bomarc”. Głównie na te cele oraz na ponaddziesięć bombowców żąda zwiększenia kredytów, preliminowanych przez administrację o 357 mln. funtów, czyli o przeszło miliard dolarów. Podług wyjaśnień ekspertów nawet w razie zwiększenia kredytów zarówno „Skybolt”, jak „Samos” nie zdołają osiągnąć gotowości produkcyjnej względnie operacyjnej przed 1964 rokiem. Prócz wspomnianych rakiet przygotowuje się nową, ulepszoną odmianę rakiety międzykontynentalnej „Titan II”. Wstępne próby z pierwszą rakiętą międzykontynentalną o stałym paliwie, „Minuteman”, były kontynuowane. Natomiast nie zapadła jeszcze ostateczna decyzja w sprawie budowy ulepszonego samolotu rozpoznawczego „U-3”, którego właściwości aerodynamiczne mają znacznie przekraczać możliwości słynnych samolotów „U-2”, spośród których jeden został 1 maja nad Rosją zestrzelony.

Pierwszy w historii pasażerski statek o napędzie atomowym „Savannah” został w czerwcu wodowany i rozpoczął próbną rejsy w jesieni, natomiast pierwszy superlotniskowiec „Enterprise” o napędzie atomowym zostanie spuszczone na wodę w jesieni. Jego wyporność będzie sięgać 85.000 ton, a jego koszt przekroczy 150 mln. funtów, czyli około pół miliarda dolarów.

Poza tym zasługują na wzmiankę następujące wydarzenia lub wiadomości:

W związku z zaognieniem sytuacji międzynarodowej oraz straceniem dwu samolotów amerykańskich w maju i lipcu pogotowie amerykańskie jednostek lotniczych i raketowych zostało znacznie zaostrożone, a część bombowców strategicznych rozparcelowana na lotniska cywilne. Na Atlantyku stworzono nową, 2-gą flotę amerykańską, której rdeń stanowią lotniskowce. Prócz 6 już istniejących, budowanych lub upatrzonych baz rakiet międzykontynentalnych wybrano ostatnio 4 dodatkowe i to w stanach Oklahoma, Texas, New Mexico i New York. Niezależnie od tego skierowano 120 samolotów na Daleki Wschód.

W czerwcu zademonstrowano prezydentowi największe typy uzbrojenia wojska lądowego, m. in. działko średniego kalibru „Davy Croquet”, mogące strzelać pociskami atomowymi.

17 lipca ujawniono, że zgodnie z zasadniczą decyzją prezydent Eisenhowera z 7 maja, Ameryka przeprowadzi w ciągu 2 lat 11 podziemnych wybuchów atomowych oraz prawdopodobnie 21 wybuchów podziemnych konwencjonalnego typu celem udoskonalenia sposobów odróżniania takich wybuchów od wstrząsów tektonicznych. Przypominam, że Sowiety odmówiły partycypowania w tych doświadczeniach przy pomocy obserwatorów, bo wolą je wykorzystać dla celów propagandowych. Mnożą się za to sowieckie próby badania wybrzeży amerykańskich i kanadyjskich oraz obserwowania rakietowych doświadczeń amerykańskich przy pomocy okrętów podwodnych i specjalnie wyposażonych statek rybackich. Podejmowały też one, jak świadczy pewne poszlaki, próby włączenia się w kable transatlantyczne w pobliżu Nowej Fundlandii.

Podług prasy amerykańskiej gen. Twining, przewodniczący połączonych szefów sztabów, ma jeszcze w bieżącym roku ustąpić ze względów zdrowotnych. Jako jego następcę wymienia się gen. Lemnitzera, obecnego szefa sztabu wojska.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pogoń (Birmingham) zdobywa mistrzostwo

wanie. Nie było wyraźnego faworyta, obie drużyny grały w zeszlaczonym finale, kiedy Sokół (Nottingham) zdobył mistrzostwo po dogrywce i dodatkowych rzutach karnych zwyciężając Pogoń (Birmingham) 4:3.

Przed rozpoczęciem zawodów odegrano hymn, po czym gen. Anders przywitał się z finalistami.

Teoria czy przesąd piłkarski, że dwa razy pod rząd nie zdobywa się pucharu ma jakieś uzasadnienie. Sokół w mistrzostwach grupowych nie przegrał żadnego meczu i skończył je z „astronomicznym” stosunkiem bramek (34:3) podczas gdy Pogoń potknęła się na beniaminku mistrzostw Orletach (Swindon) i miała gorszy stosunek bramek 32:10. Ale atmosfera finałów i chęć „odegrania się” ma decydujący wpływ na przebieg takiego meczu. Sokół zaczął po mistrzostwie. Praskiemu podało piłkę po raz pierwszy i 1:0 dla Sokola. Wyglądało na to, że Sokoli rozniosą Pogoń. Tymczasem po kilku minutach sytuacja się ustabilizowała. Po gwałtownych obustronnych atakach, wielu zmarnowanych pozycjach (obustronnie) wynik długo nie ulegał zmianie. Na kilkanaście minut przed przerwą Miłaszczuk bardzo przytomnie wyrównuje. Wynik do przerwy 1:1.

W czasie przerwy przez Związku Polskich Klubów Sportowych gen. Glabisz wręczył odznaki honorowe Związku działaczom sportowym, którzy położyli specjalne zasługi dla rozwoju sportu polskiego na obczyźnie.

Po przerwie Pogoń wygląda lepiej, w Sokole brak powiązania akcji i jakieś zdenerwowanie. Pod bramką Sokola zamieszanie — karny. Wyplur pewnie egzekwuje precyzyjnym strzałem i zdobywa prowadzenie dla Pogoni. Sokół „stara się”, ale nie mu nie wychodzi. Pogoń marnuje jeszcze kilka dobrych pozycji. W pewnym momencie powstaje tłok pod bramką Sokola, las nóg, jakiś strzał (zdaje się Romanowski) piłka odbija się od graczy i wpada do bramki. Jest 3:1 dla Pogoni. Takí wynik utrzymuje się do końca. Pogoń po raz pierwszy zdobyła tytuł mistrza i to całkowicie zasłużenie.

Zdyscyplinowaną publiczność pozostaje na swoich miejscach i następuje uroczysty moment wręczenia nagród. Gen. Anders wręczył puchar, który od dwunastu lat wędruje, gratulując zdobywcom pięknej i fair gry. Wicemistrz otrzymał puchar „Gazety Niedzielniej”. Wszyscy zawodnicy oraz sędziowie obu meczów seniorów otrzymali pamiątkowe medale Związku Polskich Klubów Sportowych.

Nagrody indywidualne zdobyli: J. Praski (Sokół) — puchar „Orla Białego” dla króla strzelców. J. Jarowski (Pogoń) — zegarek podręczny firmy zegarmistrzowskiej „Henryk” — dla najlepszego pilkarskiego. Młodzi (Londyn) — puchar przechodni b. żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpaczkich za „fair play”. Dodatkowa plakietka ufundowana przez Jana Słubowskiego dla najstarszego gracza finałów musiała przypaść bramkarzowi PKS Szczytnowiczowi, który kończy już czwarty „krzyżyk” (39 lat).

Następuje ostatni akt mistrzostw. Gen. Glabisz ogłosił zamknięcie mistrzostw i weryfikację meczów zgodnie z wynikami na boisku.

Po finałach wszystkie drużyny i ich rodziny udały się do Birmingham odległego o 18 mil na wspólną kolację w Klubie Inwalidów. Wzięło w niej udział 150 osób. Po kolacji odbyła się zabawa taneczna. Drużyny młodzików (harczerzy) biesiadowały pod gołym niebem na stadionie. Bezpośrednio po ich meczu młodzi piłkarze otrzymali gorącą strawę — gulasz z makaronem i kompot, przygotowane przez druha M. Wariwodę z Nottingham. Harcerze poprosili na obiad obu generałów, swego przewodniczącego i Zarząd ZPKS.

Gdyby nie fatalna pogoda, XII finały należałyby do najlepszych z dotychczas rozegranych. Dopisywały drużyny, organizatorzy, natomiast zawód sprawiła kapryśna aura.

ODZNAKI HONOROWE DLA SPORTOWCÓW

Zarząd Związku nadał w r. 1960 Odznaki Honorowe za działalność organizacyjną w sporcie lub za zasługi położone dla sportu polskiego w W. Brytanii — następującym osobom:

- Adamajtis (pilkarz z Manchesteru), Cholodowski K. (Lot Derby), Czasznicz-

- ki R. (sędzia siatkówki z Derby), Der-nowski P. (Sokół — Nottingham), Emi-sarski (P.K.M. — Londyn), Fibiger F. (Lot — Derby), Friedrich A. (Polonia — Londyn), Gowin D. (Cracovia — Melton Mowbray), Kozłowski J. (Unitas — Manchester), Kostecki A. (Bałtyk i Orkan), Kowalik Z. (Pogoń — Birmingham), Krzyszek T. (PKM — Londyn), Kulpa S. (Cracovia — Coventry), Miśkiewicz S. (Pogoń — Birmingham), Mucha J. (Sokół — Nottingham), Picheta J. (PKM — Londyn), Pietrkiewicz M. (Polonia — Bradford), Piétrucka Krystyna (Polonia — Bradford), Puczyło-Mencel Felicja (Orkan i Bałtyk), Przewoźny I. (Lechia — Leeds), Sewerniak K. (Bałtyk — Rugby), Szerajew P. (Pogoń — Birmingham), Szy-nalski M. (Młodzi — Londyn), Szy-nalski T. (Młodzi — Londyn), Sypuła F. (Unitas — Manchester), Tonia M. (Orkan — Leicester), Wojtulewicz T. (Świ-teżanka — Stafford), Vick-Witkowski T. (PKS — Manchester), Zieliński M. (PKS — Manchester), Zółtowski W. (PKM — Londyn).

JAN STABLŃSKI SZOSOWYM MISTRZEM FRANCJI

Przed wszystkim nowy mistrz Francji nazywa się nie StablŃski a Stablewski i wszystkie jego dokumenty łącznie z prawem jazdy, wystawione są na nazwisko Jana Stablewskiego. Do sportu wszedł jako StablŃski, bo tak nazywali początkującego zawodnika kole-dy, nadając nazwisku brzmienie podobne w wymowie do sławnego wówczas kolarza z północnej Francji, Klubińskiego. Omyłkowo wystawiono mu licencję kolarską również na nazwisko StablŃskiego i tak już pozostało.

Początki kariery były trudne, bo w domu niechętnym okiem patrzono na zamiłowanie kolarskie młodego chłopca a nawet doszło do tego, że matka, chcąc go naprowadzić na drogę rozsądku, młotkiem połamała mu rower. Jak wi-dać nie zniechęciło to zapalonego sportowca, postawił na swoim i dziś docze-kał się szczytów, sławy i powodzenia.

Zwycięstwo StablŃskiego zostało z dużą sympatią przyjęte przez cały świat sportowy a co jest rzeczą niezwykłą rzadką również przez pokonanych rywali. Świadczą o tym słowa uznania skierowane do zwycięzcy przez czolowego kolarza Francji, Bobeta. Takich słów nie slyszysz się często w środowisku, gdzie zdradzość o powodzenie i ustawicznie rywalizacje i intrzygi są chlebem powszednim. Na jednogłośny hołd współtowarzyszki walki zasłużył sobie StablŃski swoim postępowaniem, bo w ciągu całej swojej długiej kariery był zawsze wzorowym kolegą. Mimo pięknego sukcesu jaki odniósł dwa lata temu wygrując wyścig dokoła Hiszpanii, pozostawał w cieniu i dwukrotnie w zespole reprezentacyjnym w Tour de France przeznaczono mu niewdzięczne role pomocnicze. Ostatnio w biegu „Dokoła Włoch” był oddany pomocnikiem Anquetila, który po zwycięstwie w Mediolanie, publicznie wyraził mu wdzięczność. Jego wrodzona uprzejmość i poczucie obowiązku jednaly mu samych przyjaciół i dlatego wielokrotnie stawiano StablŃskiego dla jego zalet charakteru jako wzór sportowcom.

W wyścigu o mistrzostwo odniósł zwycięstwo przekonywująco i to w sposób elegancki, bo jechal nieskrepowany i na „własny rachunek”.

Okrężna trasa niedaleko Reims była w tym roku wyjątkowo trudna i o 30 km dłuższa niż normalnie, co w sumie dało 280 km. W biegu startowało 51 zawodników tworzących elitę francuskiego kolarstwa, z trzykrotnym zwycięzcą „Tour de France” Bobetem, tryumfatorem włoskim Anquetilem, mistrzem świata Darrigade, rekordzistą godzinnym Riviere i najlepszym w bieżącym sezonie kolarzem Graczykiem na czele. Bieg był od samego początku prowadzony w bardzo szybkim tempie, które do 240 km wynosiło przeciętnie 40 km na godzinę. O zwycięstwie zadecydowały ostatnie 20 km i StablŃski znalazłszy się w czołówce zaczął stopniowo zwiększać szybkość, wysuwając się na leadera biegu. Mimo końcowych ataków grupy pościgowej umiał nasz rodak utrzymać pozycję prowadzącego i z przewagą 200 mtr nad Rostollanem wpada pierwszy na metę.

StablŃski — 280 km w 7 godz. 28 min. 47 sek. 2. Rostollan o 37 sek. za zwycięzcą. 3. Darrigade. 4. Huot. 5. Privat, ze znanych kolarzy zwycięzca włoski Anquetil zajął 8-me miejsce, Graczyk 13-te a Bobet 15-te. i. g.

MALINOWA
Nalewka na prawdziwym soku malinowym
oraz wódki i likiery najwyższej jakości

1782 J. A. BACZEWSKI 1782
LWÓW WIEDEN LWÓW

Jedyny przedstawiciel
ZDUN & CO. LTD.
18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL 0215
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

ZYGMUNT TURKIEWICZ

O nowej książce Józefa Czapskiego „Oko“

PIERWSZY raz spotkałem Bonarda przed balem kapistów, którzyśmy zorganizowali w największej sali na lewym brzegu Sekwany. Pojechałem do niego sprzedać mu bilety. Stał przed oknem starszy pan w białym fartuchu i druczianych binoklach i coś dłubał przy palecie.

Moje pierwsze i prawie jedyne wrażenie, to była jego naturalność, młodzińska odruchowość, skromna, przyjazna uprzejmość. Nie tylko zaraz kupił bilety, ale przyszedł na nasz bal. Wiedział, że jesteśmy uczniami Pankiewicza i pewnie dla niego to zrobił. Ten cały bal zmontowaliśmy, żeby zarobić pieniądze na pobyt w Paryżu naszej grupy. Żadnego dochodu nie przyniósł. (Pamiętam gwizdawkę za ostatnie 500 franków, które Jarema — dzisiaj spiritus movens Art-Clubu w Rzymie — w ostatniej chwili nabył, żeby ożywić bal i płacząc Hanke Rudzką-Cybisową, dziś profesora Akademii Krakowskiej, rachując widelce i noże już o 12-tej dnia następnego, gdy nasze „bankructwo“ nie ulegało wątpliwości). Wszystkie ściany były wymalowane przez Waliszewskiego, Jarema, Cybisa i innych. Potworowski wybudował statki, jakieś anioły z worków w piaskiem, któreśmy porozwieszały na suficie. Na ten bal zważyło się naprawdę pół Paryża. Malarze z Picassem, dobroczynne hrabiny z naszą Ambasadą na czele i modelki, prawie że w strojach Ewy“.

Ten ustęp przepisałem z książki Józefa Czapskiego „Oko“.*) Nie wybierałem go specjalnie, a po prostu otworzyłem książkę na chybił trafił i odpisałem ze strony, co mi wypadło. Jest to przykład prozy J. Czapskiego traktującej o malarstwie i malarstwie tak bardzo charakterystyczny, że poznałbym go wszędzie.

Najbardziej zawile problemy malarstwa przedstawione są rzeczowo i w sposób przystępny. Nie używa nigdy, a przeplatane często wspaniałymi anegdotami i ciekawymi, barwnie napisanymi opowiadaniem o ludziach, którzy tworzyli te rozdziały historii sztuki.

Czapski nie tylko przedstawia malarzy i pisarzy pokazując nam ich wkład w dzieło dokonane, lecz ukazuje także ich ludzkie charaktery, ich słabości i śmieszności. Dzięki temu jego bohaterzy są żywi i nam bliży.

Czapski zna osobliwie ludzi, o których pisze, ludzi, z których wielu było i pozostało dla nas mitami; zna ich środowisko, ich działalność i wysiłek.

Pozostają w ten sposób sylwetki Malroux, czy Zyi Waliszewskiego. Pisanie o malarstwie należy chyba do rzeczy najtrudniejszych w świecie, ale Józef Czapski, jest do tego powołany.

Sam świetny malarz o wyjątkowej kulturze, wrażliwy i głęboki erudyta, potrafi odczuć i zrozumieć istotę wysiłku twórczego innych. Rozporządza przy tym wyjątkową wiedzą, co pozwala mu oświetlać problemy z różnych punktów i chroni go od jednostronności.

Na 218 stronach swojej ostatniej książki (nie licząc indeksu nazwisk i spisu treści) Czapski daje nam dwadzieścia dziewięć doskonałych artykułów, których treść w taki czy inny sposób wiąże się z malarstwem.

We wstępie autor zaznacza, że ta książka jest *myśleniem o malarstwie z paletą w ręku*. „Zawsze żałowałem, że nie mam trzech rąk, bo myśli o

malarstwie podczas malowania są dla mnie nie tylko najważniejsze, ale te dopiero znaczą“. I dalej:

„Ocena takiego, czy innego malarstwa jest dla artysty zrosniętą z własną intymną problematyką twórczą, z oceną własnych wysiłków w rozstrzygnięciu własnych wątpliwości na płótnie“.

Książka zaczyna się od wspomnień z przed laty ponad trzydziestu. Są to artykuły pisane w Polsce przed ostatnią wojną. W rozdziale „Wpływ i sztuka narodowa“ daje on analizę naszego stanu orientacji:

„Nie tylko przeciętny Polak jest daleki od zagadnień plastycznych — nawet najwięksi wykazują w tej dziedzinie przeraźliwy brak orientacji. Mickiewicz uznaje tylko sztukę religijną, Chopin nie ma żadnego zrozumienia dla malarstwa swego przyjaciela i entuzjasty muzyki Delacroix; Krasiński przyjaźni się i pozuje do portretu Shefferowi, którego obrazy nie mają nic z plastyką wspólnego; nawet Norwid nazywa fatalnego Delarocha „ostatnim promieniem Leonarda“.

Do dziś pewne pojęcia w plastyce elementarnej, są u nas niewyjaśnione, zatopione w mgłnej frazeologii“.

Czapski przeciwstawia takiemu stanowi rzeczy swoją własną pracę, która stanowi tym cenniejszą, że rzadką pozycję w literaturze polskiej.

Omawia problemy sztuki w płaszczyźnie europejskiej, w sposób jasny i zrozumiały, bez frazesów i uprzedzeń.

CALOŚĆ materiału została podzielona na trzy części. Pierwsza, „Paryż i Polska“, zamyka się w latach 1923-1939. Czytelnik znajdzie tutaj charakterystykę tła, na którym rozgrywał się dramat twórczy głównych bohaterów sztuki polskiej tego czasu. Ta część książki pokazuje słabe strony naszej tradycji malarskiej i entuzjazm ludzi, którzy rozumiały zło, starali się mu przeciwdziałać.

W części drugiej umieścił Czapski swoje teksty z okresu spędzonego w Rosji. Są to lata 1939-1942. Do tych tekstów które są bardzo cennym materiałem, autor dołącza opis tła i warunków, w których te notatki powstały.

Opis to bardzo obiektywny, ale i poetycki jednocześnie.

Čeść trzecia to Paryż powojenny (lata 1947-1960). Szkice i opracowania zamieszczone tutaj należą do najcenniejszych i najaktualniejszych.

Rzecz o słynnym dziele André Malroux „Głos Milczenia“ napisana przez Czapskiego w listopadzie 1952 r. jest wprost arcydziełem recenzji. W tym miejscu muszę oddać znowu głos autorowi książki. „Próbując pisać o „Głosach Milczenia“ muszę zaznaczyć, że będę mówił o paru za ledwie wątkach najważniejszych, które kwestionuję czy próbuję pod innym kątem naświetlić. Zakres mojej wiedzy o sztuce jest o tyle węższy od Malroux, że ja miałbym ochotę — tak jak większość krytyków paryskich — nabrać wody do ust. Zdaje mi się jednak, że książka ta wymaga nie tylko przeczytania, ale i reakcji. Przy całej fragmentaryczności mojej oceny może zachęcić do przeczytania samej książki, o tyle bogatszej niż zakres, o którym będę pisał“.

Książka kończy się dwoma rozdziałami o malarstwie abstrakcyjnym. Jest to bardzo syntetycznie ujęta charakterystyka „Prądu Niepowstrzymanego“, jakim stało się dzisiaj malarstwo abstrakcyjne. Autor zapoznał czytelnika z tym kierunkiem, od jego narodzin i bardzo

źródłowo. Śledzi jego rozwój i jego różne odmiany. Cały czas przecież kontroluje malarstwo abstrakcyjne z malarstwem opartym na widzeniu. Rezultatem tej konfrontacji jest przeświadczenie autora, że „studium natury, ściśle spokojne studium natury zbawi malarstwo, które bez tego uschnie i już usycha w naśladowaniu sztuk prymitywnych „w trickach“, sensacjach i akademizmie abstrakcji, gorszym, ciaśniejszym niż wszystkie poprzednie akademizmy, bo odcięty od źródeł życia, od źródeł sakralnych (kultura agnostyczna) i od bezpośredniego doznania, nieustannej kontemplacji natury, od jej niewyczerpanego bogactwa kształtów i barw“.

Malarzom polskim, lektura tej książki dostarczy niecodziennej strawy duchowej i może złagodzi ostrych niejednej rozterki w chwilach trudnej dla powzięcia decyzji.

Dla nie malarzy będzie przemiłą książką, barwnie i żywo napisaną przez człowieka o niepospolitym umyśle i wielkiego artystę.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć urywek z rozdziału „Prąd niepowstrzymany“. Wybieram ten epizod o de Staelu — ponieważ przykład tego artysty jest najbardziej znamieny dla malarstwa naszych czasów.

„Droga de Stael'a jest odrębna, jakby dzika i chyba najbardziej zastanawiająca. Ten malarz żywiołowy o twarzy rasowego konia, który zdawał się przez całe życie nie ustawać w dzikim galopie.

Nikt nie wszedł w świat malarski z bardziej fantastyczną i całkowitą pasją. Rosyjski emigrant spędza jako dziecko parę lat w Polsce, studiuje u Jezuitów w Belgii, potem podróżuje. Paryż. Odkrywa Cezanne'a, Mattissa, Sutiną, Hiszpania. Włochy. Z powrotem Bruksela. Marok. Algier. Włochy. Znowu Paryż. Wojna. Służy w Legii Cudzoziemskiej w Tunisie.

Zdemobilizowany przyjeżdża do Nicei. Przyjaźni się z surrealistami. Pracuje z dziką namiętnością pomimo nieustającej, ścigającej go nędzy. Obrazy jego stają się coraz bardziej abstrakcyjne. Od 1943 roku mieszka w Paryżu. Zaprzyjaźnia się z Braque'em i z Lanskoiem. Dopiero w 1948 staje się obywatelem francuskim. Po małym nazwisku de Stael'a zaczyna być znane paru malarzom i paru kolekcjonerom. Warunki materialne, w których żyje są wciąż niezmiernie ciężkie. Dopiero w latach pięćdziesiątych, dzięki wystawie w New Yorku przychodzi sukces nagły i ogromny. Jego obrazy sprzedano na pniu już w dzień otwarcia wystawy. Kolejki czekających ludzi pragnących zwiedzić wystawę. De Stael wraca do Paryża, ma nagłe masę pieniędzy“.

I dalej: „W okresie, gdy tysiące malarzy na całym świecie ponosi „prąd niepowstrzymany“ ku abstrakcji, ten malarz, który właśnie dzięki takiemu malarstwu abstrakcyjnemu osiągnął sukces światowy, zrywa z abstrakcją i samotnie zaczyna powracać z powrotem ku naturze. Nawrót jest trudny. Pelen wątpliwości, zryskaków myślowych, a może również walki z naciskiem, z negatywnymi reakcjami kolegów, marchandów. Jest znowu sam zupełnie.

„Zrywam z gangiem abstrakcjonistów“ — pisze w jednym z listów. Zabił się, wyskakując z okna swej pracowni.

Zacząłem ten artykuł tekstem z książki Czapskiego i chciałbym go zakończyć tymi, wydartymi z jego dzieła zdaniem, bo one najlepiej prezentują autora.

Polskie życie kulturalne

MARIA KASPROWICZOWA • HERBATKA STUDENTÓW

Niepowszednim wydarzeniem, które wypadło niejako na zakończenie sezonu przedwakacyjnego był urządzony przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wieczór Marii Kasprowiczewej. Poświęcony był wspomnieniom o Janie Kasprowiczu i jego siedzibie na Harendzie. O powodzeniu wieczoru świadczy fakt, iż zgromadził więcej słuchaczy, aniżeli mogła ich pomieścić sala sztandarowa w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego. Witając przybyłą z Polski żonę świetnego poety i kustoszkę Harendy, prezes W. Woznout mówił o roli, jaką odegrała w ostatnim półwieczu inteligencja pochodzenia chłopięcego. Nowe jej pokolenia przez liczne wycieczki na Harendzie świadczą o utrzymaniu ciągłości w tradycjach kultury polskiej, pomimo wojny i przemian społecznych, dokonywających się w Kraju.

Następnie p. T. Terlecki podzielił się z zebranymi swoimi wspomnieniami z pobytów na Harendzie w czasie międzywojnia. Był też świadkiem budowy grobowca po śmierci Jana Kasprowicza, zbudowanego obok Harendy, która stała się ośrodkiem przetrzymania idei i kultury poezji.

Na dobrą godzinę po tych przemówieniach zawiądnęła cała uwaga słuchaczy Marii Kasprowiczewej, która z niezwykłą swadą gawędziarską potrafiła w sposób dosadny przedstawić życie na Harendzie, takim jakim było niegdyś, za życia Kasprowicza, i jakim jest teraz, gdy Harendza stała się miejscem pielgrzymek ludzi, szukających atmosfery poetyckiej. Zaczęła od słów: „Witam was po raz pierwszy i zapewne po raz ostatni, bo wydaje mi się, że nigdy tu już nie powrócę“. (Było to odległe echo okoliczności, w jakich jej przyjazd nastąpił. Przybyła bowiem na 6 tygodni, zaproszona przez siostrę, która jednak zmarła nim p. Maria Kasprowiczcowa zdążyła przyjechać do Londynu). Mówiąc potem o Harendzie sprostowała przy sposobności legendę, że tam powstała „Księga Ubogich“, która w rzeczywistości pisana była w poprzedzającym na babcie Harendy siedmioletnim okresie pobytu Kasprowicza na wakacjach w Poroninie. Harendę mógł nabyć dzięki pomocy Kościelskiego, właściciela „Biblioteki Polskiej“, który nabył od Kasprowicza rękopisy tłumacza arcydzieł dramatu europejskiego. Na Harendzie powstał „Mój świat“ i inne pomniejszych utwory z końcowego okresu życia poety.

Po śmierci Kasprowicza cały naród przyczyniał się do budowy jego mauzoleum z wielkich głazów zwożonych z Tatr. Bliższym jednak jego życzeniom byłaby skromniejsza kaplica przy grobie, gdzie by został pochowany, nad drogą, jak zawsze tego pragnął. Nie ma już śladów z 5.000 zbiorników książek Kasprowicza w swoim czasie przemieszane do

Poznania, natomiast sala ta odgrywa rolę żywego muzeum, z zachowanymi po poecie pamiątkami. Przez salę przewijają się niezliczone wycieczki z całego Kraju. Dzięki temu Harendza nie jest tylko grobowcem, ale przede wszystkim domem, który wciąż rośnie i który z czasem winien stać się — zgodnie z życzeniem p. Marii Kasprowiczewej — siedzibą instytucji kulturalnej, promieniującej na całą Polskę. Huczne oklaski były wyrazem gorącego przyjęcia zgotowanego bohaterce wieczoru.

Na zakończenie Tola Korian, uderzając we właściwy ton, odczytała kilka utworów poetyckich Jana Kasprowicza, jak wiersz 14 z „Księgi Ubogich“ zwany „Testamentem“, „Umilowanie ty moje“ z „Mojego świata“ i „Modlitwę wędrownego gajaka“. W pewnej chwili jednak głos recytatorki załamał się ze wzruszenia. W zastępstwie prezesa T. Terlecki dziękował uczestnikom i wykonawcom wieczoru za ich udział, podnosząc szczególnie nastroj, jaki wniosła do tego wieczoru Maria Kasprowiczcowa.

★

Pod koniec roku akademickiego odbyła się „herbatka“ wydana przez Bratni Pomoc Studentów. Zgromadziła ona w sali zebrań Domu Stowarzyszenia Techników Polskich spore grono studentów i przedstawicieli ciała profesorskiego i senatu z rektorem p. C. Jedrzejewiczową na czele. Zebraniu przewodniczyła prezesa Bratniaka p. Halina Smoleńska. Rozdała ona fanty wygrane przez obecnych na loterii harcerskiej, przy czym okazało się, że szczęście sprzyjało pani Rektor. Potem zainicjowała rodzaj samorządnej szopki akademickiej. Złożyły się na nią śpiewy solowe i chórki, wiersze satyryczne i m. in. rozłosowanie wśród studentów egzemplarzy pracy ród. J. Ostrowskiego o „Kulturze i narzędziu“.

Z wielką gościnnością wszyscy obecni podejmowani byli kanapkami, słodyczami i napojami. Jedną ze słuchaczek, która pragnęła zachować incognito, wygłosiła dwa ciekawe i trafne wiersze na pożegnanie dwóch ustępujących na przedni rok wykładowców — dr J. Heydzianki-Pilatowej, która ten czas poświęcić pragnie na wykończenie swej pracy językoznawczej związanej z pojęciami czasu i miejsca w języku polskim, oraz dr J. Bujnowskiego. Nazwanie PUNO „skromnym surogatem“ wywołało silną reakcję wśród słuchaczy. Znacząc poświęcenie się profesorów i znaczenie ich pracy prowadzonej istotnie w skromnych bardzo warunkach, słuchacze dali wyraz swej opinii w „Balladzie Studenckiej“, której strofki zaintonowała p. Smoleńska, a wszyscy podejmowali końcowe wersy, ciągnąc je na popularną melodię. Otóż one:

Słuchajcie ludzie, może nie wiecie,
Co tam stoją w jednej galimaj,
To „Wiadomości“ głoszą potomnym,
Ze P.U.N.O. to jest „surogat skromny“.

Dziura się w niebie przez to nie stała,
Ze ta gazeta tak napisała,
Bo przecież wiecie, ludzie kochane,
Nie wszystko prawda, co drukowane.

Gdy kto na dole cały dzień siedzi,
Co jest na górze, nie musi wiedzieć,
Bo tylko człowiek wtajemniczony
Zna dobrze obie medalu strony.

Znają tę prawdę i małe dzieci:
Nie wszystko złoto, to co się świeci,
A często gesto powłoka marna
Ukrywa skromnie złociste ziarna.

Wiedź kto nie wierzy, albo też nie wia
Jak się nauka na P.U.N.O. krzewi
Bardzo prosimy, niech wstąpi w progi
Tej wykładowej sali ubogiej.

Ze nas tu mało, czyja to wina?
Każdy wie dobrze jaka przyczyna:
Cudze chwalcie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie.

Lecz wy, co znacie poziom nauki
Użycie wszelkiej możliwej sztuki,
By się rodacy bliżej poznali
Z tym, co się dzieje w tej skromnej sali.

Powiem wam szczerze, jeden brak [mamy,
A mianowicie: brak nam reklamy.
Jeśli się znajdą trębacze dzielni,
Zniknie „surogat wyższej uczelni“.

„Herbatka“ była znakomitą sposobnością do przypomnienia o istnieniu i potrzebach tej jedynej w swoim rodzaju wyższej uczelni. Społeczeństwo nie powinno o niej zapominać. (u).

CO WARTĘ SĄ ZAPEWNIENIA KOMUNISTÓW?

Ostatnio odbyły się na terenie Polski 42 zjazdy powiatowe tzw. Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL). Na zjazdach tych szczególnie dużo miejsca poświęcono problemowi spółdzielczości produkcyjnej, czyli sprawom kolchozów. Wypowiedzi na ten temat, które zamieszcza prasa ZSL-owska, dowodzą, że reżym Gomulki stara się o takie tempo kolektywizacji, jakie istniało w okresie planu 6-letniego (1949-1955).

Zastój w kolektywizacji, który — jak wiadomo — zaznaczył się silnie w latach bezpośrednio po Październiku, dawał pewne podstawy do przypuszczeń, że polityka „nowego“ reżymu uległa na tym odcinku gruntownej rewizji. Wnioski takie wyciągano głównie dlatego, że w znacznej mierze, wygłoszonej 20 października 1956 r. na Plenum KC PZPR, sam Gomulka obalił mit o wyższości gospodarki kolektywnej. Późniejsze jego wypowiedzi utwierdzały społeczeństwo w kraju w przekonaniu, że kolektywizacja zostanie zaniechana.

Co warte są zapewnienia komunistów, świadczą najlepiej ich wypowiedzi na temat kolektywizacji, które składali po wojnie w Polsce aż do jesieni 1948 roku: „Odrzucamy — pisał „Głos Ludu“ 6 maja 1945 roku — jako fantastyczne, wręcz prowokacyjne insynuacje wrogów o tym, jakoby w dziedzinie rolnictwa partia dążyła do kolektywizacji gospodarki, jakoby po reformie rolnej miały przyjąć kolchozy. Stoimy twardo na gruncie indywidualnej gospodarki chłopiejskiej. Partia nasza nigdy nie wysuwała hasła kolektywizacji i nie ma w swoim programie postulatu kolektywizacji. Faktem jednak jest, że reakcja udaje się odnamięcić część chłopów“. (FEC)

— I co się z nim stało?

— Rozstrzelali Antychrysta. Jeszcze w osiemnastym, kiedy tu pierwsze draki zaczynały się. Ze niby atamana Kaledina popierał. A kogo miał popierać? Tych, co z rabunku żyją, a ludziom zarobić nie pozwolą? Tu do tych ruin kiedyś zajrzeli ścierwa w skórzanych kurtkach. — Ty, stary — pytają — co tu robisz? — Pilnuję — mówię. — Czego pilnujesz? — Gospodarskiego dobra. Jeden jak do mnie podskoczy. — Ach, ty, swolocz, burżuazyjny lokaju! O powrocie starego reżymu myślisz?! I buch mnie w mordę, z jednej, z drugiej! Jeszcze do kur postrzelali i poszli. Ech, Griszka, tak, widać, przyjdzie umierać, prawdy nie doczekawszy! ...

— A bo to kiedy prawda była na świecie? Widziałeś tę prawdę? Tyle jej, ile sam własnym przemysłem zdobędiesz. A jak który zechce przeszkadzać, tego w łeb.

Dojadali, nie spiesząc się, dobrze okraszoną i gęsto przetkaną mięsem kapustę. Ormianin rozpiął pas, położył go na stole wraz z kindzalem. Tłuszcz lśnił na jego grubych wręgach i spływał na brodę. Akim Iljicz pokuszył się w głąb ruin, z dumą postawił spory koszyczek olbrzymich, złośliwych moreli.

— O! — zdziwił się Grisza. — Skąd to?

— Chłopa-paki przy-przynoszą. ... Że to wczoraj po deszczu rybki dobrze brały, ułowiłem kilka. Na rybki owoce wymieniają. Przed zachodem słońca znowu zarzucę, może co trafi się na kolację.

Aszwanjanc wstał, wytarł usta rękawem, poklepał się po brzuchu.

— Chodźcie, przyjaciele, siądźmy sobie w chłodku, pogwarzymy. Moglibyśmy zejść na brzeg, ale lepiej uważać i szejtana nie kusić. Czasem motorówka z czekistami nadleci nie wiadomo skąd, mogliby mnie poznać, że to znaczny jestem — byłaby krewa. A do ruin nie zaglądają — nie ciekawe.

Rozsiedli się na ławce w głębi podwórka. Stary zszedł do rzeki, mył garnki i talerze, nazarty Rozbój grzał się na słońcu, koza skubała bujną trawę. Popołudniowy skwar już żelzał, cienie od okaleczonych ścian fabryki biegły, wydłużając się, w step. Doleciał gwizd syreny i ciężkie posapywanie. Rzeką szedł transportowiec, ciągnąc za sobą czarny dym i dwa srebrzyste pióra na wodzie.

— Blżej tamtego brzegu idzie, że to główny nurt. Do Taganrogu, albo Marjupola. A kto wie, może do Jejska ... Staś wyteżył wzrok.

— Całkiem do „Jaskółki“ podobny.

— Więcej jest takich. A nazwy stąd nie odczytasz. Za daleko.

Szura podała się naprzód, zapatrzyła w statek. Usta miała w pół otwarte, oczy błyszczące. „Żaluje, że wyszła z Jejska“ — pomyślał Staś z nagłą goryczą. Jakby odgadując jego myśl, spojrzęła, uśmiechnęła się, poglądziła po ramieniu. Usiedli z powrotem.

— Jeszcze nie wiem, gdzie was umieszczę — mówił Aszwanjanc. — Na wyspie byłoby o dobre mieszkanie najłatwiej, bo tam prawie sami Ormianie. Ale też, gdyby się spostrzegli, że wróciłem, to by mnie tam od razu szukali. Więc chyba lepiej w samym Rostowie. Posiedźcie, odpocznięcie, będziemy łamać łeb, co dalej.

— A na miasto, jak sądzisz — będziemy mogli wychodzić?

— Dlaczego nie! Szurkę ubierzemy elegancko, ciebie także, komuż by do głowy przyszło, że bezprizorni! Na spacer na bulwary możecie wyjść, albo do kina, jeśli się wam znuży. Ale wieczorami lepiej nie walać się.

Uśmiechnął się, mrugnął do Szury.

— Znowu tak myślę, że na powrót do domu i łóżka nie bardzo trzeba wam będzie namawiać. Że to akurat wasz miódowy miesiąc się zaczął, co?

JOZEF ŁOBODOWSKI

50)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

— Griszka, nie wygłupiaj się! — dzieweczyna już skubała spódniczkę. — Lepiej powiedz, kiedy bućki dostanę.

— Stary niczego odpowiedzialnego nie mógł znaleźć. A zaraz jutro miarę weźmiemy i do szewca. Mówiłem ci już, że jest taki Tatarzyn, co i królewskie mógłby trzewiczki szyc.

Rozmowa przeciągnęła się, aż słońce dotknęło horyzontu. Tu bliżej rzeka była wciąż stalowo-siną, ale dalej ku zachodowi przechodziła kolejno w ciemne złoto, czerwień, purpurę, jakby coraz napływały na nią fale podwodnego pożaru. Potem pożoga przerzuciła się na niebo i niezmierny Don pociemniał na całej swej rozległości. Jeszcze tu i ówdzie pokazywały się jaskrawe wyrwy odbijających się w wodzie obłoków, aż wstała i stopiła wszystko seledynowa mgła. Nurt zapadł się w niewidzialną przepaść, dymiącą bez przerwy; powoli zwałowana oteblań zaczęła wygładzać się, wsysać w siebie mroczniejące niebo, uspokajając się. Znowu ukazała się rzeka, ciemno-siną przy brzegu, jaśniejsza na głównym nurcie, czarna w oddali.

Ukazały się gwiazdy, coraz liczniejsze i jaskrawsze, drżące na wodzie, spokojniejsze na niebie. Księżyc był jeszcze nikły, przezroczysty, ale już nabierał pewności, pęczniał światłem, wypuklał się, rósł. W dali migotały ogniki wieczornego miasta i dobiegało stamtąd głębokie posapywanie lokomotywy.

Grisza od dobrej chwili znikł w ruinach. Siedzieli sami, przytuleni do siebie, przytłoczeni nocą, niebem i rzeką. Dotknął jej ust wargami, były gorące i wilgotne, wyczuł delikatny meszek, przycisnął ją mocniej. Ogarnęła go niezmiernie rzewność, pomyślał, że najlepiej byłoby nie ruszać się, nie iść nigdzie, zostać tu i tak siedzieć pod nocą, z policzkiem przytulonym do policzka. Położyła mu głowę na ramieniu.

— Stasiu, ty naprawdę wierzysz w Boga? Prawda, że wierzysz?

— No, jakże! ...

— Bo ja czasem miałam wątpliwości. Ale teraz wiem, że Bóg jest, bo przecież skąd by taka noc i takie szczęście? ... Powiedz!

— A dlaczego przedtem wątpiłaś?

— Bo mi się w głowie nie mogło pomieścić, że Bóg pozwala na wszystkie straszne rzeczy, jakie dzieją się między ludźmi. Jakby istniał, to by nie pozwolił. Tak myślałam ...

— A teraz?

— A teraz jestem tak szczęśliwa, tak szczęśliwa, że muszę wierzyć. Bo przecież szczęście pochodzi od Boga, nie? Zamiast odpowiedzieć, wplątała palce w jej włosy i przyciągnął ją jeszcze mocniej. To było jak gdyby potwierdzenie i tak to rozumiała. Od ruiny rozległy się kroki, czarna postać zatrzymała się na środku podwórza.

— Gruchacie? Na mnie czas. Chodźcie, przegrzyście cośkolwiek i do łóżka! Wróćcie dobrze po północy, macie czas wyspać się.

— Dostajcie się do kantoru, poculi ostry zapach smażonej ryby. Przy mizernym blasku świeczki krzątał się Akim Iljicz.

— Odpowiedzialny sandacz się złapał. Prosto z wędki, można powiedzieć. Przed samym zmerchem wziął. Pysz-

ności! — dodał z dumą. — Na prawdziwym słonecznikowym oleju.

Jedli niewiele. Pierwszy skończył Grisza, sprawdził reholwer, nasunął papacchę aż na brwi.

— Godzinę drogi mam przed sobą. Tak będę obliczał, że- byśmy przed świtem byli na miejscu. Ze trzy-cztery godzin-ki możecie się przespać. Akimuszka zbudzi na czas. Chy- ba, że nieochota.

Już na progu obrócił się. Twarz miał poważną i skupioną, twarde bruzdy szły wzdłuż ust.

— A gdybym tej nocy nie wrócił, nie przejmujcie się. Akim w razie czego pójdzie do miasta, dowie się.

Wyszli za nim i długo nasłuchiwali, aż ostatnie odgłosy kroków rozwiały się w nocnej ciszy. Gwiazda zaczęła toczyć się niebiem. Szura z całej siły ścisnęła dłoń chłopca. Odetchnęła radośnie.

— Zamysłilesz sobie coś? A ja tak! I sprawdzi się, obo- wiązkowo się sprawdzi! W takich wypadkach sprawdza się zawsze!

— A ty coś sobie zamysłiła?

— A! To moja tajemnica.

Wstała, wyprężyła się i, założywszy ramiona za głowę, wpatrzyła się w gwiazdy. Od zбочa dochodził silny aro- mat zroszonych traw.

— Czerec pachnie — powiedziała zduszonym głosem. — I tylicz-ziele ... O północy pod księżycem narwać i napój naparzyć, miłemu dać, już na wieki przy tobie zostanie ...

Wzięła go za rękę.

— Chodź! W taką noc wszystko się spełnia. Zanim Gri- sza wróci, pokochamy się.

Gdy w parę godzin później Ormianin zapukał do drzwi, byli już gotowi do wymarszu.

— Wszystko w porządku. Pokój macie elegancki, dom na boczku, w ogrodzie, ludzie pewni.

Zauważył, że Staś przewiesił przez ramię karabin.

— Nie. Flety zostawimy u Iljicza. Gdzież z tym do mia- sta się pchać! Tylko finkę zabierz. Pójdziecie przodem, ja za wami. Jakby kto zaczepił, z tyłu dostrzegę i zadzia- lam. Psa trzymaj przy nodze.

— Która to godzina?

— Druga dochodzi. Nie ma wielkiego pośpiechu. Przed świtem zajdziemy na miejsce.

Wąska, kiedyś dobrze wyjeżdżona, obecnie zarośnięta dro- ga wiodła samym brzegiem Donu. Szli w niezłym tempie, naprzeciw mrugały światelka portu. Rozbój biegł tuż przy Stasiu, wespół, z nastawionymi uszami. Kudły nie jeżyły się na karku — znak, że w pobliżu nie było żywego ducha.

Otaczało ich ciepłe, puszyste powietrze, rzeka ledwie da- wała o sobie znać, wiatru prawie nie było, mrowie gwiazd iskrzyło na olbrzymim niebie. Brzeg obniżał się coraz bar- dziej, droga odchodziła od brzegu, bo tu i ówdzie w step wżerały się jęzory piaszczystych łach. Gdzieś daleko szcze- kały psy, ale beładnie, bez większego przekonania, a więc i bez widocznego powodu. Rozbój zaniepokoił się na chwilę, zaraz jednak pojął, że to nieważne, i nie raczył nawet za- warczeć.

Po godzinie marszu Aszwanjanc dogonił ich i kazał poło- żyć się na trawie. Zgięty, pobiegł ku rzecce. Brzeg w tym miejscu podnosił się znowu, więc zaraz znikł im z oczu. Zo- baczylimy go po kilku minutach, stojącego na skraju zбочa i przywołującego gestami rąk.

— Złazię w dół. Ostrożnie, Szuroczka, bo stromizna.

Przy brzegu, zaryta dziobem w łachę, stała nieduża ry- backa barka o jednym maszcie. Dwie ciemne postacie pod- nosiły z pośpiechem żagiel. Powiało zapachem smoły i cu- chem ryb. Ulokowali się na dnie, siedząc, między masztem i rudlem. Czarna, kwadratowa postać pokazała na Rozboja.

— A pies po co? Jeszcze rabanu narobi ...

(C d n.)

KRZYŻÓWKA
NR 380/60

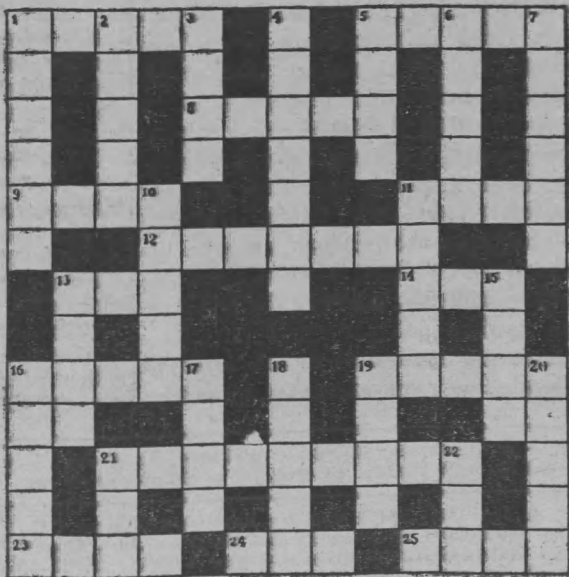
Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) i 5) zwią- zane z Bolesławami miej- sce w Kijowie, (dwa ślo- wa); 8) Baba Jagi; 9) instrument muzyczny lu- dowy; 11) roślina; 12) uczynny, dobitliwy; 13) to, na co patrzysz; 14) nar- rzędzie; 16) droga; 19) kij; 21) kompozytor pol- ski; 23) i 25) wydały Ar- chimedesa; 24) ptak.

Pionowe: 1) zakusy; 2) pomieszanie; 3) postać z „Pana Wołodyjowskiego“; 4) wiatr i śnieg dokoła; 5) przysłowie stawia go obok swata; 6) by; 7) właśnie, w sam raz; 10) lysis ich nie ma (wspak); 11) nie- przyjemny głos; 13) trzymaj się z daleka od tego; 15) na wiosnę pu- szezają; 16) pełno w nim złota; 17) ro- dzaj opału; 18) zboże; 19) materiał bu- dowlany; 20) dojrzały; 21) w przenośni czerwony; 22) należy mu się przeciw- stawiać (trzeci przypadek).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
nr. 369/60

Poziome: 1) odwet, 3) ego, 5) kolos, 8) kromka, 10) Korwin, 11) lwica, 12) (wspak).



Poławiacze Perel, 15) i 18) Wawrzy- niec, 16) hen, 20) szał (wspak), 21) flota, 22) sowa, 25) korowód, 26) cy- nober, 27) Jan Skrzetuski,

Pionowe: 1) piekło (wspak), 2) wlos, 4) goniec, 6) lewa, 7) sandał, 9) Albin, 10) kadet, 13) arrasy, 14) Ernest, 15) Wołoska, 16) Holender, 17) natarcie,

19) Czahary, 23) kwas, 24) urna

**NIEZBĘDNY W DOMU, BIURZE
I STOWARZYSZENIU**

M. ARCTA

**SŁOWNIK
WYRAZÓW
OBCYCH**

33.000 WYRAZÓW, WYRAŻEN
I PRZYŚŁÓW CUDZOZIEMSKICH
408 STRON TRÓJSPALTYWYCH NA
DOBRYM PAPIERZE

Brozura: 35/- lub \$6.00
OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM
NAPISEM NA GRZBIECIE
W OCHRONNEJ ODWOLUCIE

42/- lub \$6.00
Przeżyłka: 1/9 lub 25 c.

B. Swiderski, 30 Buer Rd., London S.W.6

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure

34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9^e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturali-
zacji, pełnomocnictw na kraj, proce-
sów sądowych, rent, wypadków, Dipł-
sów, paszportów, certificate de cou-
tume, podań do Ministerstw, Prefek-
tur, Konsulatów amerykańskich i in-
nych. Piszcze z zaufaniem. Natych-
miastowe załatwienie w Paryżu bez
potrzeby przyjazdu.

POWOD 200 SZKÓŁ POLSKICH

W zachodnim pasie woj. wileńskiego, wielonym do sowieckiej Litwy, jest po- nad 200 szkół polskich, względnie polsko- rosyjskich lub polsko-litewskich. Siła ży- wiotu polskiego odbija się oczywiście w statystyce szkół. Np. w rejonie Niemen- czyn szkoły polskie stanowią 85%. Dużą troską jest brak zakładu naukowego, w którym nauczyciele mogliby otrzymywać wyższe wykształcenie w języku pols- kim. (LWIL)

ZARÓBKI ROBOTNIKÓW
I URZĘDNIKÓW W POLSCE

Według informacji warszawskiego „Kuriera Polskiego“ ogółem 48,2% robot- ników w Polsce, zatrudnionych w gospo- darcę państwowej zarabia do 1,500 zło- tych miesięcznie. Ponad 44% zarabia od 1,501 do 3,000 złotych, zaś powyżej trzech tysięcy złotych tylko 7%, najniższe zaś uposażenie wynosi 700 złotych miesięcz- nie.

Jeżeli chodzi o pracowników umysło- wych to ogółem 45,6% zarabia do 1,500 zł miesięcznie. Pracowników zarabiających od 1,501 do 2,000 złotych jest 25,4%, a od 2 do 3 tysięcy zł — 20,9%. Zarabia- jących powyżej 3,000 zł jest 8,1%. Naj- niższe uposażenia urzędników wynoszą obecnie w Polsce „poniżej“ 700 zł mie- sięcznie. Tak więc blisko połowa pracu- jących zarabia do 1,500 zł miesięcznie, za co według oficjalnych cen można kupić 100 kg ziemiaków. (FEC)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

Tel. RNI 0747

Zatrzymanie ofensywy sowieckiej

(Dokończenie ze str. 1)

Rosja sowiecka nie chce więc u- znać klasycznej sfery wpływów a- merykańskich, ale bezwzględnie odrzuca mieszanie się Ameryki do sowieckiej sfery wpływów pod po- zorem, że to jest wtrącanie się do wewnętrznych spraw świata komu- nistycznego. Co twoje to moje, ale od mojego wara, lub raczej: twoja sfera wpływów jest również moją sferą, ale do mojej się nie mieszaj. W tym jest zawarta wła- ściwie odpowiedź na pytanie posta- wione przez premiera Macmillana...

Natomiast delegat amerykański Cabot Lodge oświadczył, że rząd amerykański jest gotów „uczynić wszystko, co będzie konieczne dla powstrzymania wkroczenia wojsk sowieckich do Konga”, ostrzegając zatem wszystkich przed wojennymi następstwami takiego kroku. Mocne to oświadczenie rozładowało natychmiast atmosferę i obróciło w niwecz wszystkie dotychczasowe pogroźki i szantaże Nikity.

Oczywiście nie oznacza to całko- witego zlikwidowania niebezpie- czeństwa. Sytuacja w Kongu nie jest opanowana. Giną tam żołnie- rze belgijscy, jak i zbuntowani żoł- nierze Konga. Oddziały ONZ na- rażone są również na niebezpie- czeństwo. Jak słusznie zauważył „Observer”, dopóki nieznana jest przyszłość bogatej prowincji Ka- tangi ryzyko obecnej interwencji w Kongu pozostanie duże. Premier Katangi ma tę przewagę nad pre- mierem Lumumba, że na swoim ob- szarze, przy pomocy zresztą Bel- gów, zaprowadził porządek. Ogło- szonej przez niego niepodległości Katangi żadne mocarstwo wszakże nie uznało. Wobec tego wysunął on projekt wejścia Katangi jako kra- ju związkowego do federacji Kon- ga.

W sprawie zestrzelonego samo- lotu amerykańskiego dyskusja w Radzie Bezpieczeństwa trwa jesz- cze w chwili, gdy piszemy te słowa. Ale w odpowiedzi na oskarżenia Ameryki, W. Brytanii i Norwegii, wysunięte przez delegata sowiec- kiego Kuźniecowa, Cabot Lodge przemówił i tym razem językiem twardym, oświadczył bez ogródek, że uważa czyn sowiecki za „zbrodniczy i piracki” i że całe przedstawienie tej sprawy przez rząd sowiecki jest „oburzają- cym dowodem obłudy”.

tu sił zbrojnych, to wniosek taki spotkałby się z gorącym poparciem nie tylko wiceprezydenta Nixona, ale i sen. Kennedy'ego.

Najważniejszą może jednak jest wiadomość o pomyślnym wystrze- leniu pocisku raketowego „Polaris” z amerykańskiego atomowego okrętu podwodnego. „Polaris” osią- ga cel na ok. 2.000 km. Zważywszy siłę podwodnego okrętu atomowe- go, jego zdolność przepłynięcia pod powłoką lodową Oceanu, amery- kańskie pociski raketowe uzyskały w ten sposób bazę ruchomą, któ- rą trudno będzie wysledzić i z któ- rej w praktyce, z północy i z połud- nia, będzie można ostrzeliwać Mos- kwę, wszystkie ważne punkty so- wieckie. Nowe to osiągnięcie ame- rykańskie wzmocni — jesteśmy przekonani — wiarę Amerykanów i świata wolnego we własne siły i zachęci do polityki ofensywnej w o- parciu o broń ofensywną.

R. P.

Indie na początku trzeciej 5-latki

(Dokończenie ze str. 1)

zajdzie konieczność doprowadzenia z zewnątrz łącznie około 1.700 funtów, czyli około £320 rocznie, co wpłynie częściowo przez Bank Światowy i częściowo z rozmaitych pożyczek oraz pomocy państwowych. Według obliczeń rzeczoznawców zachodnich pozostanie jeszcze różnica około £250 milionów rocznie, którą wyrównać będzie musiał dopływ prywatny, wol- nych kapitałów, który będzie zależał od zaufania zwłaszcza do tego, że Indie nie zerwą całkowicie z gospo- darką wolną i że nie staną się krajem komunistycznym.

Charakter nowej pięcioletki nie uspokoił pod tym względem zachod- ních kół, których zdaniem położony w niej został nadmierny i przekracza- jący siły Indii nacisk, — zgodnie z inspiracjami komunistycznymi — na rozwój przemysłu ciężkiego. Taki kierunek rozwoju, kładąc zbyt duże ciężary na budżet, hamując produkcję zboża i w ogóle dobę konsumpcyj- nych, czyli utrudniając podnoszenie stopy życiowej ludności oraz tworząc warstwę proletariatu miejskiego, stwarza bez wątpienia warunki bar- dziej sprzyjające możliwościom wy- wrócenia dotychczasowej równowagi społecznej, rewolucji i narzucenia krajowi komunizmu.

Przy istniejącym i powodującym już dotąd liczne zaburzenia bezrobo- ciu szczególnie skromnie wygląda perspektywa zapewnienia w ciągu najbliższych pięciu lat pracy zaledwie nowych 13 i pół milionom ludzi, pod- czas gdy stawii się w tym okresie nowych pracowników na skutek przy- rostu ludności — według obliczeń statystycznych — około dwanaście milionów. Wynika z tego, że nowa pięcioletka nawet w teorii nie prze- widuje zadowalającego rozwiązania problemów bezrobocia. Wysiłki zmie- rzające do zmniejszenia przyrostu ludności przez regulację urodzin, jak zakładanie odpowiednich ośrodków porad w całym kraju, nie rokują na- dziei na poważniejszą skuteczność.

KRONIKA TYGODNIA

20 lipca

W Salisbury (Rodezja) policja rozbi- ła pochód 20.000 Murzynów, którzy ma- szerowali do siedziby premiera w pro- testie przeciwko aresztowaniu 3 przy- wódców murzyńskich.

Rząd kongoleński premiera Lumum- ba postanowił zwrócić się z natychmi- astowym apelem do ZSRR lub innych państw bloku afro-azjatyckiego z za- daniem wysłania wojsk dla opanowania sytuacji w Kongu. Jednocześnie premier Lumumba ma się udać do New Yorku na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa.

W Tel-Awiiw aresztowano Niemca sudeckiego, prof. Kurt Sitte, kierowni- ka Izraelskiego Instytutu Technologicz- nego w Haifie, za przekazywanie infor- macji agentowi pewnego państwa.

Stany Zjednoczone oskarżyły rząd sowiecki o umyślne podniecanie nastro- jów międzynarodowych drogą groźby i propagandy.

W Łodzi odbyło się odsłonięcie pom- nika Tadeusza Kościuszki. Pomnik zniszczony był przez Niemców w listo- padzie 1939 r. Odtworzył go jego pier-...

szy twórca, rzeźbiarz Mieczysław Lu- belski, osiadły w W. Brytanii.

21 lipca

Chruszczow oświadczył kubańskiemu ministrowi spraw wojskowych, mjr. Raul Castro, iż rząd sowiecki udzieli wszelkiej pomocy dla zwalczania „blo- kadę gospodarczej” rządu amerykań- skiego.

Reżym komunistyczny w Polsce za- wart umowę z rządem amerykańskim o dostawę artykułów rolniczych wartości 130 milionów dolarów.

Król Belgów Baldwin, w przemówie- niu do narodu belgijskiego apelował o jedność w tych ciężkich chwilach z po- wodu rozwoju wydarzeń w Kongu.

Po raz pierwszy w historii Cejlonu premierem, ministrem spraw wojsko- wych i zagranicznych została niewiasta, pani Sirimma Bandaranaike, wdowa po zamordowanym we wrześniu ub. r. pre- mierze i założycielu partii wolności, która (partia) w ostatnich wyborach zdobyła największą ilość mandatów.

22 lipca

W Kongu doszło do poważnej pot- tyczki między oddziałami belgijskimi i kongoleńskimi w wyniku której 16 żoł- nierzy kongoleńskich i 2 belgijskich straciło...

Premier Konga, Lumumba, oświad- czył, iż nie zamierza zrealizować groźby wezwania wojsk sowieckich do Konga. Lumumba podpisał ma kontrakt gospo- darczy z pewnym specjalnie powołałym towarzystwem amerykańskim na sumę 2 miliardów dolarów, na mocy którego towarzystwo podejmie się odbudowy gospodarczej Konga.

Argentyna uznała ambasadora izra- elskiego, Levavi, jako „persona non grata” i kazała mu natychmiast opuścić kraj. Jest to odwet za uprowadzenie z Argentyny przez agentów izraelskich wielkiego zbrodniarza niemieckiego, Ei- chlera, w maju br.

Rząd amerykański zażądał, by trzeci sekretarz ambasady sowieckiej w Wa- szyngtonie natychmiast opuścił USA z powodu nielegalnego fotografowania z powietrza amerykańskich urządzeń morskich i innych.

23 lipca

Rząd belgijski jest zdania, iż rezolu- cja Rady Bezpieczeństwa ONZ w spra- wie opuszczenia Konga przez wojska belgijskie nie odnosi się do całego Kon- ga. Rząd belgijski jest zdania, iż od- działy te mogą pozostać w miejscowości- ch: Kamina w prowincji Katanga i Kitona w prow. Leopoldville na mocy układu zawartego w dniu ogłoszenia nie- podległości Konga.

24 lipca

Premier Lumumba przybył do New Yorku, by z sekretarzem generalnym ONZ omówić przyszłość Konga.

Rząd Iranu uznał formalnie Izrael. Uznanie „de facto” trwało już od kilku lat.

25 lipca

Rząd brytyjski wysłał batalion żoł- nierzy do Kenii dla wzmocnienia tam- tejszych rezerw strategicznych.

Premier Kuby, dr Castro, zaproszony został z wizytą oficjalną do Chin komu- nistycznych.

GEN. A. M. GRUENTHER W WARSZAWIE

Na zaproszenie Polskiego Czerwone- go Krzyża przybył do Warszawy pre- zes Amerykańskiego Czerwonego Krzy- ża — gen. Alfred M. Gruenther wraz z p. R. B. Ridderem

Poza Warszawą gen. Gruenther zwie- dzi także — jak donosi Katol. Agencja Informacyjna — Gdańsk i Kraków oraz b. hitlerowski obóz koncentracyjny w Oświęcimiu.

Należy przypomnieć, iż gen. Gruen- ther objął po gen. Eisenhowerze do- wództwo NATO w Europie. Po przeje- ściu w stan spoczynku został gen. Gru- enther prezesem Amerykańskiego Cze- rwonego Krzyża.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Wło- szech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/7, kwartalnie 16/6 rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcz- nie: frb. 25 kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Saintelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8,00, rocznie 28,00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Li- bella” Libraire 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocz. Paris ec 566150 Franca Północna: inż Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2,00, kwart. 5,50; wpłacać przek. pocz.: Fr. Ma- tecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stani- sław Mikiciuk (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: koron mies. 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii. Post- box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr. szw. mies. 2,00, kwart. 5,50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — W Szwecji: koron: mies. 3,60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt. Po- lacchi, Via Licia 19-9, Roma; należności wpłacać przekazem pocz. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8,00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRA- zylu: półrocznie \$4,00, rocznie \$8,00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart £1.0.0A, rocznie £3.15.0A — W KANA- dzie: rocznie \$8,00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10 półroczna — \$4,00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno” 23471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden tam £15.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 750 fr. Przymiemy GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10. Nadastanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.